Należytość pocztowa uiszczona gotówką. Cena egz. 25 gr.

GŁOS NARODU

NR. 306. — ROK XXXVIII.

CZWARTEK 12 LISTOPADA 1931.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA KRAKOW, ULICA SW. KRZYZA L. 11.
KONTO CZEKOWE P. K. O. WARSZAWA 140.055 — KONTO CZEKOWE P. K. O. KRAKOW 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa po st. z przesyłką pocztową	Za granicą	Przedpłata zniżona dla nauczycielstwa ludowego	Za każdą zmianę adresu
Miesiecznie	6·20 zł.	5·70 zł.	6·20 zł.	9·50 zł.	5·70 zł.	dopłata 50 gr.

TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-06.

Tragedja wileńska.

Zabicie jednego, czy nawet dwóch studentów Polaków podczas wtorkowych zaburzeń na ulicach Wilna wniesie nowe, poważne zadrażnienie do i tak już bardzo naprężonych stosunków na naszych wyższych uczelniach naukowych. Wiadomość o tragedji wileńskiej nadeszła do Krakowa wieczorem i stała się powodem nowych demonstracyj ze strony młodzieży akademickiej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Z Warszawy donoszą, że po nadejściu wiadomości z Wilna zapanowało tam duże podniecenie i powtórzyły się demonstracje akademickie. W Wilnie doszło do zaburzeń ulicznych, w których brał udział tłum, mający z pewnością inne cele, niż młodzież akademicka. W wyniku tych zaburzeń wybito kilkadziesiąt szyb w sklepach żydowskich i nie brak było prób dokonania rabunków. Można zgóry powiedzieć, że podniecenie, wywołane krwawem zajściem wileńskiem, nie ograniczy się do tych trzech miast, ale obejmie wszystkie wyższe zakłady naukowe w Polsce. Napięcie, które w ostatnich dniach opadło, wzmocni się znowu, bo wypadki, które zaszły na ulicach Wilna, są zbyt tragiczne, żeby mogły przejść bez echa i nie wywołać wstrząsającego wrażenia.

Od pierwszej chwili zaburzeń akademickich zwracaliśmy uwagę na powagę sytuacji i domagaliśmy się uwzględnienia postulatów młodzieży. Ale jednocześnie przestrzegaliśmy ją przed dalszemi wystąpieniami. Obawialiśmy się, że jej demonstracje mogą wykorzystać męty uliczne, z drugiej strony nie ukrywaliśmy, że mogą się one stać powodem represyj, dotykających nietylko bezpośrednich uczestników demonstracyj, ale także wyższe uczelnie polskie. Przytaczaliśmy szereg argumentów, które zdawały się nam bardzo ważne i które do tej chwili nie utraciły nic ze swej aktualności. I byliśmy pierwsi w prasie polskiej, którzy przewidywaliśmy, że za demonstracjami młodzieży akademickiej, których cele nie wykraczały poza ramy zrozumiałych i legalnych pochodów, może ukrywać się prowokacja, w każdym razie poczęły się na ich tle dziać rzeczy, zwłaszcza na terenie Warszawy, wymagające gruntownego wyświetlenia....

Tragedja wileńska potwierdziła w całej rozciągłości nasze przewidywania i nasze obawy. Okazuje się, że sytuacja jest jeszcze poważniejsza, niż się to mogło wydawać na pierwszy rzut oka. Na demonstracje akademickie, które, być może, przekroczyły dozwolone formy, odpowiedzieli, według jednych racyj — żydzi, według innych — „nieznani sprawcy" zabójstwem. Stała się rzecz potworna, dająca niezmiernie dużo do myślenia, która nie powinna pozostać bez głębszych konsekwencyj. Bo jakbyśmy nie patrzeli na tragedję wileńską, jej przyczyny i towarzyszące krwawemu zajściu okoliczności, jedno jest pewne, że ofiary jej nie padły z rąk własnych, ani z rąk swych towarzyszy. Tej sprawy nie da się zatuszować, ani załatwić metodą horodniczego z „Rewizora" Gogola....

Muszą być konsekwencje. Przedewszystkiem winni być wykryci zabójcy i surowo ukarani. Domaga się tego nie tylko obrażone i wstrząśnięte do głębi poczucie sprawiedliwości, którego nie można ciągle wystawiać na coraz to inne próby, bo tego rodzaju eksperymenty nie uchodzą bezkarnie, ale leży to także w interesie państwa, jego wewnętrznego spokoju, który i tak, jest stale narażony na różne wstrząsy. Galerja „nieznanych sprawców" i tak już jest dosyć liczna, żeby ją należało jeszcze powiększać....

To jest jeden postulat, który winien być zrealizowany natychmiast, gdyż zależy to tylko od sprężystości władz administracyjnych. Sprawców zabójstwa trzeba znaleźć za wszelką cenę i oddać ich pod sąd.

Drugi dotyczy znanych żądań młodzieży akademickiej. Wszelkie przewlekanie tej sprawy, tak często stosowana u nas taktyka wyczekiwania w nadziei, że się jakoś wszystko ułoży, musi dać, bo inaczej być nie może, bardzo ujemne wyniki. Rząd, który daje nieraz dowody niezwykłej energji i wykazuje pośpiech w sprawach wymagających właśnie powolnego działania i dużej rozwagi, powinien się na nią zdobyć w kwestji, interesującej dziesiątki tysięcy młodzieży akademickiej i będącej źródłem wrzenia od lat kilkunastu. Już to jedno, że temperatura tego wrzenia zwiększa się z każdym rokiem jest najlepszym dowodem, że sprawa jest dojrzała do zasadniczego i stanowczego rozstrzygnięcia.

Tragedja wileńska musi mieć konsekwencje. Pilnować będzie tego i nie zlekceważy tej sprawy opinja publiczna, wyrażająca w tym względzie poglądy ogromnej większości społeczeństwa. Powinni zdawać sobie z tego sprawę również żydzi, którzy, sądząc z ich enuncjacyj, uważają, że ciągłem alarmowaniem policji rozstrzygną to palące zagadnienie. Jest to punkt widzenia całkowicie fałszywy. Żydzi, pomimo niewątpliwej zręczności, niezawsze odznaczają się darem przewidywania, nawet gdy chodzi o niedaleką przyszłość. Zdaje się, że i tym razem znajdują się nie na właściwej drodze.

A. D.

Proces 11-tu.

(Piętnasty dzień rozpraw).

Zeznania o milicji.

Warszawa, 11. 11. (Telef. wl.) Dzisiejsza rozprawa jedenastu rozpoczęła się od zeznań radcy urzędu wojewódzkiego w Kielcach **Jana Bociana**, który opisuje agitację stronnictw lewicowych, szczególnie agitację, jaką uprawiać mieli: Smoła, Dobroch, Kwapiński. Kwapiński na jednym z wieców miał wypowiedzieć się, **że jeżeli rząd złamie konstytucję, to chłopi będą wolni od obowiązków wobec rządu. Świadek mówi o wiecach Kwapińskiego, zwoływanych przed kongresem bez zgłoszenia i urządzeniu przez niego pochodu chłopów na kongres do Krakowa wbrew zakazowi władz.**

Osk. Kiernik: Czy pan składał raport o moim wyjeździe do Dąbrowy podczas organizowania kongresu krakowskiego?

Świadek: Tak.

Kiernik: Skąd pan miał o tem wiadomość?

Świadek: Od miejscowego starosty.

Kiernik: A czy pan wie, że wiadomość była nieprawdziwa?

Świadek: Nie sprawdzałem, **zresztą nie** podtrzymuję tego twierdzenia.

Jako dalszy świadek zeznawał **wywiadowca Olszewski z komisarjatu w Będzinie**, który obserwował działalność **pos. Dubois** na terenie zagłębia w pierwszych **miesiącach** 1930 r. W tym czasie organizowano **milicję** partyjną, ćwiczenia — **według świadka** — odbywały się w lasach. Las miał **wyrażać** ulice. W ten sposób przygotowywano **się do** walk ulicznych. **Były ćwiczenia z bronią. Uczestników kursu było około 60. W kwietniu** miały się odbyć manewry **turowców**, którzy byli rozpędzeni przez policję. Na zlocie turowców miał Dubois w czasie **przemówienia** twierdzić, że **nie wystarczy mieć wolną** Polskę, ale nie mieć praw.

Przewodniczący: Czy ćwiczenia **milicji** były tajne?

Świadek: Odbywały się po nocach. Zawsze dowiadywaliśmy się dopiero potem.

Ciąg dalszy na str. 7-mej.

O czem piszą inni?...

Wyręczanie się historją.

P. Haecker pisze w „Naprzodzie":

„Dzieje 6 listopada 1923 nie są jeszcze publicznie wyjaśnione. Tendencyjne śledztwo i oparty na niem proces pchnęły badanie tajemnicy owego dnia na ślepy tor. Przyszłym dociekaniom historycznym pozostało do spełnienia zadanie wyświetlenia roli, **jaką w tym tragicznym dniu odegrały w Krakowie dwie szczególne figury, które właśnie na ten dzień ponoć przypadkowo do tego miasta przyjechały**".

Nie pierwszy raz spotykamy w prasie socjalistycznej takie i podobne uwagi o tajemniczych sprężynach, które spowodowały rzeź ułanów na ulicach Krakowa. Pp. publicyści socjalistyczni ciągle dają do zrozumienia, że „coś" wiedzą, ale jeszcze nie chcą powiedzieć. Efekt takich enuncjacyj jest żaden. Ludzie gubią się w domysłach. Najgorzej robi p. Haecker, który całą „tajemnicę" 6 listopada 1923 zostawia dociekaniom" historyków w przyszłości. **Na czemże ci historycy będą się mogli oprzeć, jeśli dziś nikt nie chce o tych smutnych, a tajemniczych wypadkach mówić?**

Nieporozumienie w sprawie ślubów cywilnych.

„Kurjer Wileński" (sanacyjny) pomieściwszy niedawno gwałtowny artykuł pani Romerowej w obronie nowego projektu ustawy małżeńskiej, daje teraz drugi, podpisany „Omega". Choć ton tego artykułu jest łagodniejszy od poprzedniego, tendencja pozostaje ta sama. „Omega" broni przedewszystkiem fakultatywności ślubów cywilnych... Projekt — pisze —

„**uznaje śluby kościelne za akty mające wobec państwa znaczenie prawne, dzięki czemu zniknie w Poznańskiem, na Śląsku i na Pomorzu przymus zawierania małżeństw cywilnych, a śluby cywilne pozostawia tylko dla tych, którzy ślubu kościelnego sobie nie życzą. Jeżeli katolicy z przekonania nie chcą ulegać żadnemu przymusowi w kwestjach sumienia, to i sami również winni się zdobyć na tyleż tolerancji w stosunku do inaczej myślących i nie narzucać im ze swej strony przymusu formy kościelnej przy zawieraniu małżeństwa.** Gdzieindziej te rzeczy już dawno zrozumiano i wprowadzono w życie. Czasby było i u nas".

Jest uderzającą ignorancja p. „omegi". Katolik nie ma wyboru między kościelną, a cywilną formą ślubu. Katolicyzm zna tylko jedną: kościelną. Każdy katolik wie o tem. Jeśli więc co jest „narzucaniem" formy ślubów, to tylko wprowadzanie ślubów cywilnych dla katolików.

Po co odroczono Sejm?

W związku z odroczeniem sesji parlamentu na 30 dni „Gazeta Warszawska" pisze:

„Jeśli zważymy, że po tych 30 dniach przyjdą ferje świąteczne i że budżet musi wyjść z Sejmu napóźniej 15 lutego, to **otrzymamy najwyżej 6 tygodni, jako okres właściwej pracy budżetowej w Sejmie.**

Sanacyjni komentatorzy będą objaśniać wczorajszy dekret z jednej strony teorją o szkodliwości permanencji Sejmu, o czem szeroko rozwodzili się niedawno w komisji konstytucyjnej, z drugiej koniecznością dania rządowi czasu na rządzenie zamiast wysłuchiwania mów sejmowych. Można wynaleźć jeszcze i inne argumenty, ale istotnym jest ten, że **dąży się do ograniczenia kontroli parlamentu nad rządem.**

Poza pierwszym rokiem rządów sanacyjnych metoda utrudniania kontroli pod różnemi pozorami była stale praktykowana. Budżet na rok 1928/9 załatwiono pospiesznie po wyborach w ciągu 2 i pół miesięcy. Przy następnym budżecie na rok 1929/30 p. Bartel zwodził lewicową większość Sejmu przez trzy miesiące, aż dostał budżet i sam wyleciał z „Dna oka". Przy budżecie na rok 1930/31 po wizycie oficerów w Sejmie przyszło najpierw odroczenie, potem tworzenie nowego rządu i zaproszenia przywódców stronnictw do Zamku, wreszcie pertraktacje p. Szymańskiego, co razem pochłonęło znowu trzy miesiące czasu. Prace nad budżetem na rok 1931/32 z powodu wyborów rozpoczęły się dopiero po Bożem Narodzeniu. Tak też będzie i teraz".

Francuska prasa inną wskazuje przyczynę odroczenia parlamentu. Ma nią być — proces jedenastu.

Klub B. B. zamiast parlamentu.

„Polska" pisze, że BB. wziął teraz na siebie

„pełną odpowiedzialność za cały kierunek prac Sejmu i za wszystko, co Sejm ten postanowi i uczyni. Trybuna sejmowa jest odtąd dla opozycji tylko miejscem, skąd może głośno wobec kraju podkreślać swe stanowisko.

W tych warunkach ani plenum Sejmu, ani komisje Izby — nie są terenem pracy parlamentarnej — w rozumieniu europejskiem. Z wynurzeń przywódców Klubu BBWR wiemy, że de facto, posiedzenia Klubu większościowego zajęły miejsca komisyj. Tam omawiane są projekty i zapadają decyzje. Przed forum komisyj sejmowych i plenum Izby pozostaje tylko prosta formalność przyjęcia lub odrzucenia wniosku, gdy opozycja, jak widzimy, ani jest brana pod uwagę, ani sama chce dla oka ludzkiego, brać udział czynny w pracy prawodawczej, gdyż zgóry jest przekonana o bezskuteczności takich prób i zabiegów.

Wydaje się niektórym, że wobec istnienia przeważającej większości, istotnie siłą rzeczy, posiedzenia Klubu BBWR mają charakter decydujący i nie jest tego Klubu winą, że i komisje i plenum nie mają już dawnego znaczenia. Ale trzeba tu powiedzieć, iż stworzenie takich warunków, które usuwają celowość ścierania się różnych zdań i opinję jednego Klubu, chociażby najliczniejszego, uważają za nieomylną, **nic można uważać za objaw normalny**".

Niemiecko-francuskie rokowania finansowe.

Toczą się — jak już z depesz wiadomo — rozmowy między przedstawicielami rządów Francji i Niemiec, w sprawie niemieckich długów. Zaczął je premjer Laval bezpośrednio po powrocie z Waszyngtonu, informując się u niemieckiego ambasadora Hoescha o stanowisku Rzeszy. Równocześnie zaś Bruening rozpoczął rozmowy z nowym ambasadorem Francji, p. Francois-Poncet. Onegdaj przybył do Paryża francuski ambasador z Berlina dla odbycia decydujących narad.

Rozmowy te dotyczą dwóch rodzajów długów niemieckich: krótkoterminowych kredytów otrzymanych z zagranicy (głównie z Anglji i Ameryki) i reparacyj (odszkodowań) wojennych, które reguluje plan Younga. I jedno i drugie są zagrożone.

Krótkoterminowe kredyty są — jak się popularnie dziś mówi — „zamrożone" od dłuższego czasu. Nie lepiej jest z reparacjami. Już teraz zapowiadają Niemcy, że nie będą mogły uiścić rocznej stawki, której termin wypada na lipiec 1932 r. W ten sposób stanęły mocarstwa przed otwartą kwestją: **co robić, żeby Niemcy zapłaciły?** Francji chodzi o reparacje, które prawie w połowie jej się należą. Ameryce zaś, Anglji i „neutralnym" państwom zależy głównie na kredytach prywatnych.

Niemcy zgłosiły projekt, żeby całą sprawę powierzyć do rozstrzygnięcia komitetowi, który zgodnie z przepisami planu Younga będzie musiał powstać z chwilą, kiedy Niemcy okażą się niezdolnemi do uiszczenia wpłat reparacyjnych. Tomu projektowi sprzeciwiła się Francja kategorycznie. Jej zdaniem, które zresztą wydaje się najzupełniej słusznem, komitet przewidziany w planie Younga ma kompetencję ograniczoną do reparacyj wyłącznie, a powierzenie mu sprawy prywatnych długów niemieckich byłoby precedensem niebezpiecznym dla przyszłości... Nie koniec na tem!

Projekt francuski robi daleko idące udogodnienie dla Niemiec. Mianowicie wysuwa możliwość płacenia odszkodowań w markach w Międzyn. Banku w Bazylei i równoczesnego inwestowania ich w niemieckim przemyśle. Minister Flandin projektuje nawet spłacanie reparacyj w towarach, nie w pieniądzu.

Projekt francuski, choć daleko idący w ustępstwach na rzecz Niemiec, nie spotkał się z przyjaznem przyjęciem w Berlinie. Rząd niemiecki grozi „ruiną" niemieckiego życia gospodarczego, gdyby się Francja upierała przy pierwszeństwie odszkodowań przed prywatnemi długami. Projektuje zbadanie całego życia gospodarczego Niemiec i łączne traktowanie obydwóch rodzajów długów.

Mamy więc i tym razem do czynienia ze zręczną grą Niemiec. Najwidoczniej chcą uzyskać przedłożenie moratorjum dla reparacyj na jeden jeszcze rok, a równocześnie zmusić Amerykę i Anglję do ustępstw w sprawie krótkoterminowych kredytów.

Rozwój tej gry będzie zależał od porozumienia Anglji i Ameryki z Francją. Czy to porozumienie jest możliwe i na jakich warunkach, nie wiadomo. Większość prasy paryskiej przestrzega p. Lavala przed pochopnością w robieniu ustępstw Niemcom i wskazuje na przykre doświadczenie Anglji w lecie bież. roku; pomagając Niemcom, zaszkodziła sobie i podorwała nawet zaufanie do funta szterlingów. Pouczona tem doświadczeniem Francja, będzie z pewnością ostrożniejsza.

Z drugiej jednak strony nie ulega wątpliwości, że **sprawa niemieckich zobowiązań musi być w drodze międzynarodowego porozumienia załatwiona.** Już nie o ratowanie Rzeszy bowiem chodzi, ale o znormalizowanie międzynarodowych stosunków finansowych, które w ostatnich miesiącach popadły w stan prawie anarchji, a w razie utrzymywania się obecnego stanu rzeczy mogą wręcz uniemożliwić likwidację światowego kryzysu finansowego.

W końcu trzeba zwrócić uwagę na jedną, znamienną, wiadomość z Berlina... Ktoś „dobrze poinformowany o polityce zagranicznej" Niemiec oświadcza w „Neue Freie Presse",

„**rząd francuski nie wysunął żadnych politycznych warunków w dotychczasowych rokowaniach, a rząd niemiecki jest zdecydowany żadnych takich warunków nie przyjmować**".

Byłożby to porzuceniem przez Francję nawet tego najlżejszego warunku politycznego, jakim jest „dziesięcioletni rozejm" w sprawie traktatu wersalskiego. Prasa sanacyjna uważała go za fakt już dokonany. Berlin przeczy! Jakże więc jest z nim ostatecznie? W. Z.

Z powodu książki p. Kostka-Biernackiego

Przeczytawszy w „Głosie Narodu" ustęp z noweli p. Wacława Kostka-Biernackiego, w której autor nazywa św. p. Generała Rozwadowskiego austrjakiem, a nawet zmienia mu nazwisko „Rozwadowski" na „Rozwadowsky", zabieram głos w tej sprawie.

Nie będę polemizował z autorem, którego znać nie mam zaszczytu. Ponieważ jednak św. p. generał Rozwadowski sam się już bronić nie może, uważam za swój obowiązek stwierdzić i podać do wiadomości tych, którzy mogliby mieć jakiekolwiek wątpliwości, że znałem ś. p. generała Rozwadowskiego od lat niemal dziecinnych, zawsze jako gorącego Polaka. Człowiek ten o wysokiej kulturze, niezłomny rycerz bez trwogi, genjalny wprost wojskowy fachowiec, w czasie całej swej służby w armji austro-węgierskiej zawsze i wszędzie, twardo i stale podkreślał swe polskie przekonania.

Po licznych sukcesach na froncie, a szczególnie po zwycięskiej bitwie pod Borowem (wrzesień 1914) zwrócił na siebie uwagę miarodajnych kół austrjackich i byłby z pewnością doszedł do najwyższych stanowisk kierowniczych, gdyby nie Jego właśnie polski patrjotyzm. Cesarz Franciszek Józef, a potem cesarz Karol proponowali mu stanowisko namiestnika w byłej Galicji, gubernatora okupacji Lubelskiej i komendę Legjonów. On jednak stawiał zawsze swoje „polskie warunki", których przyjąć nie chciano.

Na każdym kroku czy to nad Nidą w roku 1914, czy nad Seretem w 1915 bronił ludność rodzimą od gwałtów i rozpasania austrjackiej soldateski, a podczas procesu w Huszt bronił legjonistów, wpływem swoim u cesarza Karola doprowadził do umorzenia procesu. O czynach generała Rozwadowskiego w Wolnej Polsce pisać i mówić nie trzeba. Obrona Lwowa i wojna bolszewicko-polska są jego pomnikami, trwalszemi od spiżu.

I takiego człowieka nazywa pan Kostek-Biernacki „austrjakiem"!

Roman Żaba
emerytowany generał dywizji.

Prasa czeska o t. zw. korytarzu polskim.

(Korespondencja własna „Głosu Narodu").

Niedawno podczas pobytu premjera francuskiego Lavala w Waszyngtonie, wystąpił senator amerykański, germanofil Borah z poglądem, że t. zw. korytarz polski jest jednym z głównych powodów dzisiejszych tarć politycznych w Europie powojennej. Wystąpienie to, wywołało liczne komentarze całej prasy europejskiej. Prasa czeska bez wyjątku stanęła po stronie polskiej racji stanu, nie ograniczając się tylko do krótkich wzmianek dziennikarskich, lecz w szeregu artykułów rzeczowych starając się wykazać słuszność polskich twierdzeń, popartych dowodami geograficznymi, historycznymi, etnograficznymi. Miłe wrażenie musiał pozostawić u każdego Polaka główny artykuł wstępny „Narodni Politiky" z 4 listopada br. zatytułowany „Jeste o polsky koridor". Autor stara się zapoznać społeczeństwo czeskie z niewłaściwością nazwy korytarz dla Pomorza. Na dowód swego twierdzenia podaje przykłady dla czytelnika czeskiego najbardziej przekonywujące. Przytaczam kilka wyjątków:

„Słowo „korytarz" — pisze — w umyśle czeskiego czytelnika wywołuje wrażenie czegoś wąskiego, prowizorycznego, nieprzyjemnego i zbytecznego. Takie pojęcie łączy się często z tą częścią państwa polskiego, którą zwie się Pomorzem. Jednak należy sobie uświadomić, że **ten „korytarz" to kraj większy od Moraw.** Oto jakiemi oczyma należy spoglądać na polski korytarz, stąd brać pomiary, mające przedstawić nam jego wielkość. Czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, czeski czytelniku, że nieco dalej na wschód od Koszyc całe czeskie terytorjum z północy na południe liczy tylko 80 km. rozciągłości? Czy nienależałoby go nazwać korytarzem. A wreszcie czy w oczach owego amerykańskiego polityka i jemu podobnych, całe państwo czeskie z największą szerokością 272 km. nie jest właściwie także takim zbytecznym, szkodliwym korytarzem na mapie Europy? Nie pojmujesz, Czechu, co znaczą i do czego doprowadzą z czeskiej strony jakgdyby rzeczowe uwagi, sprzyjające Niemcom i ich dążeniom do zmiany korytarza polskiego? Przecież tej metody, której używają Niemcy, starając się o pomyślne załatwienie swych żądań co do Pomorza, logicznie można użyć i przeciwko nam samym. A wreszcie nie należy zapominać, jak takie uwagi z naszej strony boleśnie mogą dotknąć najświętsze uczucia braterskiego narodu".

Autor podaje jeszcze krótki zarys historyczny tej ziemi, wykazując całą haniebność polityki Hohenzollernów wobec rozbiorów Polski. Kończy swój artykuł słowami, że „dopiero pokój wersalski w 1919 roku wrócił Pomorze Polsce. Dopuścił się jednak tego błędu, że Gdańsk i Prusy wschodnie pozostawił poza obrębem państwa polskiego i w ten sposób umożliwił Niemcom stałe niepokojenie Europy.

Wilczyński Henryk.

Praga w listopadzie.

Czy Polska staje się bardziej polską?

Ludność prawosławna wzrasta najszybciej. Ogólny spadek liczby urodzin.

Przytoczone przed dwoma dniami dane statystyczne o ruchu ludności w 2-gim kwartale bieżącego roku należy uzupełnić paru uwagami o zmianach w układzie stosunków narodowościowych, jakie się dokonywują skutkiem tego, że inny jest np. przyrost naturalny Białorusinów, a inny Niemców. Wprawdzie nie prowadzi się statystyki **narodowościowej małżeństw, urodzin i zgonów**, ale zato jest statystyka **wyznaniowa** i z niej można wyciągnąć pewne wnioski.

Otóż tablice statystyczne ogłoszone w „Wiadomościach Statystycznych" z dn. 5 bm. stwierdzają, że najszybciej wzrasta ludność prawosławna, a więc Białorusini i Ukraińcy, bo prawosławnych Polaków jest, jak wiemy, mało. Mianowicie w II-gim kwartale bieżącego roku przyrost naturalny ludności prawosławnej wynosił 19.6 pro mille, gdy przeciętny przyrost całej ludności Polski wynosił 17.4 pro mille. Przyrost ludności rzym.-katolickiej był też wysoki, bo 18.2, natomiast żydowskiej tylko 14, a ewangelickiej tylko 7.9 a więc był znacznie niższym od przeciętnego.

W związku z silnym przyrostem naturalnym ludności prawosławnej województwa wschodnie mają najsilniejszy przyrost naturalny. Wynosił on w roku 1927 — 20 pro mille, w 1929 roku — 19.5 pro mille, natomiast w województwach zachodnich nie przekraczał 14 pro mille.

Ogólny przyrost ludności w Polsce jest jeszcze wciąż bardzo wysoki, ale już dają się zauważyć pewne objawy, z których p. Boy-Żeleński i inni zwolennicy „neomaltuzjanizmu" powinniby wyciągnąć wniosek że ich robota jest nawet z ich punktu widzenia zbędna. Oto liczba urodzeń nie wzrasta tak szybko jak liczba małżeństw. Na dowód kilka cyfr. W roku 1925 zawarto w Polsce 238.582 małżeństwa, w roku 1929 — 300.625, a w roku 1930 — 300.421. W tych samych zaś latach liczby urodzeń przedstawiały się następująco: 1.036.660 — 937.797 — 1.015.834. A zatem pomimo, że liczba małżeństw stale wzrasta i wzrosła o 62 tysiące w porównaniu z rokiem 1925 liczba urodzeń jest stale niższą niż w roku 1925.

Łatwo sobie wyobrazić, jak szybko zacząłby postępować ten spadek liczby urodzeń, gdyby „idee" p. Boya-Żeleńskiego szerzej się rozpowszechniły.

Na ziemiach Rzplitej

Obchód 10-lecia Diecezji Łódzkiej.

Z inicjatywy Akcji Katolickiej przed kilku miesiącami zawiązał się Komitet **10-lecia istnienia Diecezji Łódzkiej oraz rządów pierwszego biskupa łódzkiego Ks. Biskupa Dr. W. Tymienieckiego.**

Prezydjum Komitetu stanowią: prezes — Ks. Biskup Tomczak, wiceprezesi: prok. Markowski, b. wicewojewoda Łyszkowski i naczelnik Chwalbiński, skarbnik — dyr. Jabłkowski i dyr. Łukomski, sekretarki: dr. Mogilnicka i inż. Romanowska.

W dniu 15 listopada postanowiono obchodzić rocznicę przez odprawienie uroczystych nabożeństw we wszystkich kościołach diecezji łódzkiej na intencję Dostojnego Jubilata, w czasie których zostaną wygłoszone odpowiednie przemówienia do wiernych. Po uroczystem nabożeństwie w Katedrze nastąpi złożenie hołdu Dostojnemu Jubilatowi, przy czem zostanie mu wręczona księga pamiątkowa z podpisami członków organizacyj kulturalno-oświatowych, społecznych i religijnych. Łącznie z tem zostanie złożony zebrany fundusz jubileuszowy na rzecz najbiedniejszych. (KAP).

Pomoc bezrobotnym w Wielkopolsce.

Dzięki wczesnej inicjatywie Ks. Prymasa i sprężystej działalności Związku Towarzystw Dobrocz. „**Caritas**", udało się w porozumieniu z władzami, pokryć Wielkopolskę gęstą siecią parafjalnych komitetów niesienia pomocy ubogim i bezrobotnym. Na czele tych komitetów stoją Ks. Ks. Proboszczowie, a w skład wchodzą przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, oraz społeczeństwa. **Zwiazek „Caritas" prowadzi całą propagandę, wysyła instrukcje i zasila komitety materjałem zbiórkowym.**

Najdalej akcja pomocy posunęła się **w mieście Poznaniu**, gdzie protektorat nad komitetem objęli **Ks. Biskup Dymek i p. Prezydent Ratajski.** Wszystkie parafje miejskie stworzyły już komitety i zwerbowały znaczną liczbę kwestarzy honorowych, którzy co miesiąc odwiedzać będą przydzielone im domy, zbierając ofiary i daniny dla pięciu sekcyj: opałowo-żywnościowej, odzieżowej, finansowej, dożywienia dzieci i pośrednictwa pracy. Zgromadzone w ten sposób środki pomocy rozdziela sekcja wykonawcza, w której pracują Panie Miłosierdzia z Siostrą Parafjalną na czele. Wsparcia udzielane są za okazaniem białej karty Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy, wydawanej na podstawie sprawdzonych przez parafje kart rejestracyjnych. Rezultaty, dzięki zgodnej współpracy Kościoła i organów rządowo-samorządowych, są bardzo dobre. (KAP.).

Do czego dochodzi.

Podawaliśmy już szereg wypadków, wskazujących, że w niektórych szkołach ilość godzin nauki religji została ograniczona, lub zupełnie nauka ta nie jest wykładana. Obecnie „Kurjer Zachodni" z dnia 8 b. m. podaje, że w Sosnowcu „grono rodziców uczenic gimnazjum im. Emilji Plater zamierza w najbliższym czasie poczynić starania o zorganizowanie prywatnych kursów nauki religji. Jak wiadomo, w wymienionem gimnazjum, z powodu niczem nie dającego się wytłumaczyć stanowiska kuratorjum, **od dwóch miesięcy nie ma prefekta i uczenice pozbawione są wykładów religji.** Rodzice w obawie przed skutkami takiego stanu rzeczy, mogącemi się odbić ujemnie w opanowaniu wiadomości, przewidzianych w programie szkolnym, muszą sami pomyśleć o daniu młodzieży możności wypełnienia luki, spowodowanej znanem zarządzeniem kuratorjum szkolnego".

A więc dochodzi już do tego, że tak jak w szkołach ateistycznych **rodzice muszą się troszczyć o prywatne nauczanie swych dzieci lekcji religji.** At. 120 konstytucji mówi, że w każdym zakładzie naukowym, kształcącym młodzież poniżej lat 18, nauka religji jest obowiązkowa.

Co na to władze szkolne? (KAP.).

Kara śmierci za szpiegostwo.

Przed sądem wojskowym w Toruniu toczyła się w trybie doraźnym rozprawa przeciwko ppor. rezerwy, Kołodziewskiemu, zamieszkałemu stale w Poznaniu, oskarżonemu **o zbrodnię szpiegostwa na rzecz państwa ościennego, której dopuścił się w roku bieżącym, w czasie odbywania 6-tygodniowych ćwiczeń wojskowych w garnizonie toruńskim.** Trybunał po przeprowadzeniu przewodu sądowego, wydał wyrok, skazujący Kołodziewskiego na karę śmierci przez rozstrzelanie. Obrona odniosła się do pana Prezydenta Rzplitej z prośbą o łaskę. Wieczcrem nadeszła odpowiedź odmowna, wobec czego Kołodziewski został rozstrzelany na jednym z fortów obok Torunia.

——:o:——

UDAREMNIONY ZAMACH NA POCIĄG. Na terenie wileńskiej dyrekcji kolejowej, na szlaku Słonim—Jeziornica, nieznani sprawcy usiłowali spowodować wykolejenie się pociągu, zdążającego ze Słonimia, przez podłożenie na szynach dużego kawałka żelaza, długości 2 mtr. Przed nadejściem pociągu **służba kolejowa dostrzegła przeszkodę,** którą niezwłocznie usunięto. W wyniku dochodzenia aresztowano A. Dziebata, przypuszczalnie jednego ze sprawców zamachu.

KATASTROFA AUTOBUSOWA. Na szosie pod Łodzią wydarzył się wypadek autobusowy. Oto w autobusie, zdążającym ze Zgierza do Ozorkowa i przepełnionym, odpadło koło. Autobus przewrócił się do góry kołami. Z pośród pasażerów **5 osób zostało ciężej rannych.**

W LWOWSKIM SĄDZIE OKR. WYKRYTO NADUŻYCIA PIENIĘŻNE. Sprzeniewierzeń dopuszczał się od dłuższego czasu urzędnik, pełniący obowiązki kasjera, R. Jaroszewicz. Straty, jakie poniósł skarb państwa, sięgają 60.000 złotych.

BRAT SIEKIERĄ ZARĄBAŁ BRATA. W Tuszowicach obok Dobromila w rodzinie Jakimców od dłuższego czasu istniały spory na tle majątkowem. Onegdaj kłótnie ponowiły się i między dwoma braćmi Janem i Stefanem doszło do gwałtownej bójki, w trakcie której **Jan chwyciwszy siekierę, kilkakrotnie uderzył nią brata Stefana w głowę.** Nieszczęśliwy zakończył życie na miejscu. Mordercę aresztowano.

Z Dalekiego Wschodu.



Sytuacja w Mandżurji uległa w ostatnich dniach silnemu zaostrzeniu. Nad rzeką Nonni doszło do poważniejszego starcia między oddziałami japońskiemi a chińskiemi. Na terenach okupowanych Japończycy wyłapują bandytów i szpiegów. Zdjęcie przedstawia przesłuchanie aresztowanego Chińczyka, któremu zarzucają szpiegostwo.

Miasto białe i ciche.

Powolne tempo. — Dorożki i autobusy. — Lokale. — Historja żyje. — Ulice i place. — Góra zamkowa. — Trochę fatalizmu.

Wilno, w listopadzie.

Możnaby dodać jeszcze trzeci przymiotnik do dwóch zamieszczonych w tytule, mianowicie: powolne miasto. A chodzi o Wilno.

Wychodząc bez pośpiechu i bez tłoczenia z dworca na plac przed nim, wyłożony odwiecznemi „kociemi łbami", nie mamy powodu obawiać się przejechania. Nieliczne taksówki nie grzeszą nadmiarem temperamentu. Nie spieszą się również jedyne w swoim rodzaju w Polsce dorożki, wysokie, wąskie i niewygodne o kołach pokrytych grubemi, automobilowemi oponami. Kilkadziesiąt kroków dalej stoją wehikuły nieduże, a w stosunku do tej wielkości wysokie i — proszę wybaczyć — dosyć obdrapane i proletarjackie, jak się przy bliższem obejrzeniu okazuje, autobusy, należące do zamierzchłego typu, który w reszcie Europy przechował się jedynie na starych fotografjach i w archiwach filmowych.

Przybysz, który przyjechał tu po raz pierwszy, dąży szybko do autobusowego staruszka i wstępuje energicznie na wysokie i strome stopnie, wiodące do wnętrza. Ale konduktor mierzy go zdziwionem spojrzeniem i mówi powoli i niechętnie: „Poczekaj pan. Ludzie jeszcze nie wsiedli". Rzeczywiście, nie należy się tu spieszyć.

To samo da się zauważyć w lokalach. Starzy kelnerzy powoli suwają nogami. Gości niezbyt wiele, i to chyba sami swoi i znajomi, bo witają się po przyjacielsku, choć powściągliwie. Atmosfera raczej familijna i domowa, skromna i taktowna.

Miasto pełne wspomnień i historji. Tak bogate we wspomnienia, tak zrośnięte z niemi, że nie musi się niemi chełpić, że może poprzestać na dzisiejszem swojem skromnem i cichem życiu. Miasto, mające swój charakter, swój typ piękna, swój styl życia, poważny, miły, nienarzucający się, spokojny. Przybysz idzie ulicami patrzy na gmachy, pogrąża się w myślach i wyciąga wnioski: oto spadek po wiekach, pełnych własnej, oryginalnej kultury, obowiązującej teraźniejszość do tego, aby stała się warsztatem równie wartościowej pracy dla przyszłości.

Białe place o miękkich, delikatnych, wygiętych linjach, z jasnemi, pogodnemi i cichemi gmachami, w cieniu i asyście starych drzew. Wąskie zaułki, z domami o jednej, z murami po drugiej stronie, z poza których wyglądają drzewa, gdy z góry przygląda się ciche, trochę smutne niebo.

Trzeba konieczne pójść na Górę Zamkową i z jej szczytu z różnych punktów przyjrzeć się obliczu miasta. Niełatwo oderwać się od tego widoku. Z jednej strony widać spływ rzek cichych i przyjacielskich: Wilji i Wilejki. Dalej miękkie kontury wzgórz, pokrytych drzewami, a wreszcie szare, harmonijne masy miasta, nad które wyrastają dziesiątki i dziesiątki kościołów, jeden, jak czerwone, kruche cacko, drugi jak przysadzista, pogodna kobieta ze wschodu, trzeci jak strzelisty, a pełen harmonji zew wieżyc, rzuconych ku niebu. A potem schodzi się drogą wśród poważnych drzew ku miastu i długo jeszcze nie można się rozstać z jego uliczkami, wspinającemi się w górę, pełnemi własnego, swoistego i zamyślonego nad przeszłością życia.

Obserwator spoważniał, bo tak, jak w ruchu tego miasta niema wrzawy, tak i w mowie ludzkiej niewiele się znajdzie zgiełkliwego, lekkomyślnego śmiechu. Trochę tu fatalizmu, trochę zrezygnowanego godzenia się z losem. Wchodzimy do największej i najbardziej eleganckiej cukierni. Zimno, jak w piwnicy, a wszyscy bez wyjątku siedzą w płaszczach. Próbujemy się dowiedzieć, dlaczego nie opala się tak uczęszczanego lokalu. Niełatwo w tej kwestji nietylko o ciepło, ale i o odpowiedź. Nie warto. Zima widać jest stworzona na to, aby było zimno i trudno się temu sprzeciwiać.

Z całego świata.

Drugi Matteoti.

Swego czasu donosiliśmy że nad Rzymem pojawił się samolot, który rozrzucał ulotki, nawołujące do walki z faszyzmem. Jak się okazało, śmiałym tym lotnikiem był żyjący na emigracji **młody poeta włoski Lauros de Bosis.** Wobec tego, że wszelki ślad po nim zaginął, przypuszczano ogólnie, że de Bosis w locie z Rzymu do francuskiej wyspy Korsyki **wpadł w morze i utonął.**

Obecnie we Włoszech krążą pogłoski, że przypuszczenie to jest mylne. Lauros de Bosis został bowiem **przez dwa włoskie wojskowe samoloty pościgowe, zaopatrzone w karabiny maszynowe, zestrzelony.** Zwłoki śmiałego wroga faszyzmu pochowano, a szczątki jego samolotu usunięto w tajemnicy, aby nie wywołać w świecie podobnego wrażenia, jakie wywołało swego czasu zabójstwo socjalisty włoskiego Matteottiego.

Samolot-olbrzym „DOX" spadł do morza

Włoski parowiec transatlantycki „Romeo" sygnalizuje zapomocą aparatu iskrowego **o katastrofie olbrzymiego samolotu „DOX".** Samolot ten zaskoczony przez burzę, opuścił się na morze w pobliżu wysp Kanaryjskich. Wypadku z ludźmi nie było. Pasażerowie przeszli na pokład parowca „Romeo". Samolot, doskonale utrzymujący równowagę na powierzchni morza będzie przyholowany do Las Palmas.

Linja graniczna — ogrodem.

Przed kilku miesiącami w rządowych sferach Kanady powstał **projekt założenia ogromnego parku, któryby ciągnął się wzdłuż granicy Stanów Zjedn. na przestrzeni około trzech tysięcy kilometrów.** Obok rozlicznych rezerwatów dla zwierząt, schronisk dla ptaków, stałych wystaw roślinnych, projekt ten przewiduje ponadto budowę całego szeregu uzdrowisk, osiedli rozrywkowych i wypoczynkowych, oraz stadjonów i torów sportowych w obrębie tego największego na świecie parku naturalnego.

Rząd Stanów Zjednoczonych zainteresował się poważnie projektem Kanady i przekazał ostatnio **pięć miljonów dolarów na zapoczątkowanie prac związanych z założeniem parku.** Mówi się również o wciągnięciu wielkiej liczby bezrobotnych do pracy przy tej imprezie. Obecnie, zarówno w Kanadzie, jak i w Stanach Zjednoczonych prowadzona jest propaganda, mająca na celu spopularyzowanie idei „**kwitnących granic**" wśród najszerszych mas obu **narodów.** Specjalny nacisk kładzie się na to, aby parki nadgraniczne uczynić nie akcją kilku przedsiębiorców, lecz odruchem i dziełem obu społeczeństw.

——oOo——

ZAMKNIĘCIE KANAŁU PANAMSKIEGO. Kanał panamski został we wtorek po raz pierwszy od czasu otwarcia żeglugi, zamknięty dla przepływających okrętów. Ulewne deszcze, które spadły nad przesmykiem panamskim podmyły zbocza górskie, które grożą zasypaniem kanału. Przypuszczają, że zamknięcie Kanału Panamskiego potrwa przez czas dłuższy.

SEKTA, UPRAWIAJĄCA KULT REKINA została odkryta przez misjonarza amerykańskiego, dr. C. D. Fox'a, na wyspie Tugi w południowej części oceanu Spokojnego. Wyspa ta należy do archipelagu Salomona. Sądzono dotychczas, że wyspa ta jest niezamieszkana, tymczasem Fox stwierdził, iż mieszkają tam tubylcy rasy polinezyjskiej. Nie postała nigdy jeszcze na Tugi noga białego, to też wyspiarze przyjęli Fox'a przyjaźnie, zaprowadzili go do swej osady, pośrodku której wznosił się słup rzeźbiony w formie rekina. Fox dowiedział się od wyspiarzy, iż **czczą oni rekina jako swe bóstwo i składają mu ofiary.** Słup — dołem jest wydrążony i we wgłębieniu jego mieszczą się czaszki ofiar ludzkich, które kapłani składają dla przebłagania fetysza i utrzymania go w dobrym nastroju.

CZY WIECIE, ŻE... Frekwencja turystów z zagranicy zmalała w Wiedniu na skutek kryzysu gospodarczego o 16.6% w r. 1931 w porównaniu z sezonem r. 1930. — **Najwięcej krótkowidzów posiadają Niemcy,** a z krajów związkowych — Saksonja, w której na każdy tysiąc dorosłych przypada dwustu krótkowidzów, zmuszonych do posługiwania się okularami.

Konieczność walki ze złą modą.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

W numerze 296 „Głosu Narodu“ z dnia 2 listopada br. jest umieszczony artykuł zatytułowany:

„Moda a my“ napisany przez panią W. F. Treść tego artykułu odpowiada najzupełniej poglądowi każdej, zdrowo myślącej niewiasty polskiej.

Artykuł ten jest — jakby wyjęty z pod serca tych, którzy nie mogąc pogodzić się z dzisiejszym światopoglądem, z trwogą patrzą w przyszłość.

Dzisiejsza kobieta — z małymi wyjątkami — nie ma swoich stałych, wyrobionych, nieustępliwych zasad. Jakakolwiek zmiana mody wywołuje u niej niepotrzebne wydatki. Traci na to czas — a mogłaby go użyć na coś pożyteczniejszego i ważniejszego. Traci pieniądze, których ma mało — traci zdrowie bo przyjmuje modę, która nie jest dostosowana do naszego klimatu i obniża moralność u siebie i innych, przez ścisłe zastosowanie się do wymogów nieprzyzwoitej — często — mody. Wartości duchowe i intelektualne, które dawniej miały przewagę, dziś są zepchnięte na plan drugi, a może i ostatni.

Kryzys ekonomiczny jest stanowczo następstwem życia nad stan, luksusowego i próżniaczego. Dlatego — wprowadzenie oryginalnego stroju narodowego (w myśl autorki artykułu) wpłynęłoby kolosalnie na podniesienie stanu moralnego i materjalnego naszej Ojczyzny. Aczkolwiek dałoby się na ten temat wiele mówić, kończę na ten temat, chcąc dzisiaj tylko zaznaczyć gotowość przyłączenia się do akcji w tym kierunku. **K. K.**

Muzyka, film.

Olimpijski konkurs muzyczny.

Międzynarodowy Komitet Olimpijski wezwał muzyków-kompozytorów wszystkich krajów do udziału w konkursie na kompozycję, która stałaby się ewentualnie Hymnem Igrzysk Olimpijskich.

Wobec powyższego Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego ogłosiło konkurs na utwór muzyczny, związany z ideą sportu, wyznaczając pierwszą nagrodę w kwocie 2.000 zł. drugą — 1.000.

Termin nadsyłania utworów upływa z dniem 1 marca 1923 r.

Konkurs organizowany przez Ministerstwo W. R. i O. P. ma charakter konkursu eliminacyjnego przed konkursem międzynarodowym, mającym się odbyć w Los Angeles w czasie Igrzysk X-ej Olimpjady.

PAT I PATACHON W KINIE „ŚWIT“.

W najnowszym programie popularnego kina niemego „Świt“ w Domu Katolickim, występują dwaj znani duńscy wesołkowie: Pat i Patachon, jako bohaterowie zabawnej 10-aktowej komedji, której akcja toczy się na terenie wiedeńskiego Lunaparku. W drugiej części programu oglądamy cowbojski dramat p. t. „Dziki zachód“, w którym główną rolę gra znany z filmów tego typu, Bob Custer. Obydwa filmy godne polecenia, zwłaszcza dla młodzieży.

Brońmy puszcz i lasów przed zagładą!

„Ze zubożeniem przyrody zuboża się nietylko wrażliwość ludzka na jej nieprzebraną grę zjawisk, ale osłabia się i kruszy kość zdrowia duchowego" — pisze na łamach „Kurjera Warszawskiego" p. **Artur Górski** w artykule pt. „Człowiek i puszcza“, w którym zamyka szereg myśli i niepokojów, jakie nasunęły mu się po przeczytaniu niedawno wydanego ku czci Żeromskiego „Pamiętnika Świętokrzyskiego“.

„Pamiętnik Świętokrzyski“ — czytamy w tym artykule — przypomniał sprawę obrony „puszczy jodłowej", związanej z pamięcią o Żeromskim. Otóż tę puszczę, ten bór świętokrzyski tną!

Tną systematycznie, z roku na rok, zgodnie z normami ustaw leśnych i wywożą kolejką, wpuszczoną w las. Padają dorodne jodły, buki, graby, wyniosłe klony, dęby, jawory. **Padają drzewa-senatory, drzewa świątynie**, których szumu słuchały całe szeregi pokoleń. Padają zgodnie z normami ustaw leśnych i z interesem fiskalnym.

Istnieje, coprawda, rezerwat na Łysicy, według wymogów „ochrony przyrody“. Ale tu nie o park, nie o rezerwat chodzi, bo ten zresztą, po przerzedzeniu wysokiej, grubej puszczy, nie ostoi się przed wichrami. Chodzi o puszczę całą.

Tną puszczę świętokrzyską, tną i zaniemeńską. Nie wybronił pierwszej cień Żeromskiego, nie osłoniły drugiej słowa Mickiewcza. Jego wyrzut: „Pomniki nasze! ileż co rok was pożera — Kupiecka lub rządowa moskiewska siekiera!“, obawiam się, że mógłby być wypowiedziany i dziś z pewną tylko zmianą. Tej samej trosce dał wyraz już Kochanowski: „Gdzie pojrzę, wszędy rąbią: albo buk do huty, — Albo sośnia na smołę, albo dąb na szkuty“. („Satyr“).

Ten wyrąb lasów, albo ich przerzedzanie, ma swoje jakby paroksyzmy; wzmaga się w pewnych okresach czasów, po wojnach, w kryzysach gospodarczych — **i już potem naprawić się nie da.** Ubytek lasów utrwala się, ogołocenie ziemi wzrasta i oblicze kraju traci stopniowo świeżość swoją. Przegraną wojnę z roku 1866 Austrja zapłaciła królewską puszczą Niepołomicką. **Nie dźwignęła się ona dotąd i już dźwignąć nie zdoła.** Bory całego Podkarpacia zostały straszliwie przetrzebione po wojnie światowej. Puszczę białowieską zdewastowali Niemcy, a obecnie podobno, różne spółki handlowe dobierają się do jej starodrzewia".

P. Górski wskazuje dalej zgubne skutki ogołacania ziemi z lasów jakie odczuły np. Włochy i Hiszpanja, płacąc za to drogo, **bo zdrowiem i krzepkością rasy.** Zagadnienie ochrony lasów przez staranną gospodarkę leśną — to nietylko kwestja wyglądu graju. „Tu chodzi o sprawy związane z rozwojem plemienia, ze zdrowiem i dzielnością jego humanistycznego tworzywa duchowego, jego moralnego charakteru“.

„Oto dlaczego trzeba nam bronić tego, co z puszcz i borów jeszcze pozostało dla naszej ziemi — podkreśla pan Górski. **Trzeba o to gwałt czynić i nieustawać w zabiegach,** aż wola testamentowa Kochanowskiego, Mickiewicza, a także Żeromskiego, w sprawie losu naszych puszcz i borów, przeważy nad „kupiecką siekierą“.

Ponieważ jednak obecnie prowadzi się rabunkową gospodarkę leśną gdyż dla spekulantów, przeważnie żydów, żadne względy narodowe nie istnieją, przeto — czytamy w zakończeniu tego artykułu — **„pozostaje narazie jedynie nacisk opinji.** Dobrze zorganizowany, stać się może wcale sprawnem narzędziem samoobrony. Piękne to zadanie dla Towarzystwa Krajoznawczego. Ma to Towarzystwo swoje pismo, ma swoje ogniska na prowincji, zna kraj może mieć na oku nasze bory i strzedz ich, jako dobra narodowego. Niech pisze i głosi o każdem ich zagrożeniu, niech wyświetla szczegóły smutnych gospodarek, **niech rzuca światło na skandaliczne tranzakcje**, niech patrzy na ręce różnych spółek leśnych (nie wyłączając rządowych), **niech się nie cofa przed ogłaszaniem nazwisk.** Niech walczy o wyłączenie naszych wielkich puszcz do rezerwatów. A gdzie zajdzie tego potrzeba, niech korzysta z trybuny sejmowej. Tak postępując **pogłębi w całem społeczeństwie instynkt tego dobra zbiorowego i rozbudzi czujność. A to wyda swojo owoce“.**

—X—

Sport.

Cracovia — Wisła.

W niedzielę dnia 15 listopada br. spotkają się na boisku Wisły ligowi rywale w zawodach towarzyskich. Spotkanie towarzyskie Cracovii z Wisłą należą zawsze, obok spotkań międzynarodowych do największych sensacji sportowych w Krakowie. W zawodach tych zatraca się niezdrową zaciętość, a na pierwszy plan występuje gra fair, wysoka technika i ambicja, z tych powodów towarzyskie mecze obu rywali zaliczają się do najpiękniejszych spotkań. W roku bieżącym Cracovia odniosła na boisku swego rywala dwa zwycięstwa, zać jeden mecz przegrała na własnem boisku, z tego więc względu niedzielne zawody zapowiadają się nader interesująco.

CRACOVIA — WAWEL. 3:1 (3:0).

Zawody towarzyskie. — Bramka Wawelu padła z karnego.

Rzeczy ciekawe.

Odkąd używamy widelca?

Dziewięćdziesiąt lat temu pojawił się widelec w użyciu w Europie. W r. 995 ożenił się syn doży weneckiego, Pietro Orseolo z księżniczką bizantyjską Argilą, siostrą cesarza Bizancjum. Podczas uczty weselnej posługiwała się księżniczka Argila przy jedzeniu łyżeczką złotą, oraz dwuzębnym widelcem. Wszyscy uczestnicy uczty weselnej posługiwali się własnemi palcami, zamiast widelca, który był jeszcze nie znany w Wenecji. Natomiast łyżki były już w użyciu. Damy weneckie, idąc za przykładem księżniczki, pozamawiały u złotników widelce podobne temu, jakim posługiwała się Argila.

Trwało jednak długo, zanim widelec znalazł drogę i do innych krajów. Dopiero około 1360 roku przyjął się w całej Italji zwyczaj posługiwania się widelcem. We Francji wszedł widelec w użycie około r. 1370 na dworze królewskim, a do domów mieszczańskich i szlacheckich przedostał się dopiero około 1550 roku. Do Anglji zawędrował widelec z Wenecji w r. 1608. W ogólne zaś użycie w Europie wszedł widelec dopiero w XVII stuleciu, gdy przestał być rzadkiem ubraniem stołu wysoko postawionych osób, a wyrabiany z cyny czy stali, taniością swą i praktycznością zdobył sobie popularność i wśród maluczkich.

17 dni na wozie

poprzez północną Mandżurję.

Nad brzegami Amuru.

W Ta-Hej-Hoo (czyli Sachalanie) spędziłem kilkanaście dni. Rozwój swój i dobrobyt zawdzięcza to miasteczko, leżącemu na przeciwnym brzegu miastu rosyjskiemu, Błagowieszczeńskowi. Szeroka rzeka Amur jest zarazem naturalną granicą między Rosją a Mandżurją, i temi dwoma miastami. Mimo gęstych posterunków celnych nad rzeką kwitnie tu **przemytnictwo.** Na łódkach, parowcach i łodziach motorowych, szmuglują z Ta-Hej-Hoo opjum, wyroby, włókiennicze i wogóle **wszystko to, co można kupić w międzynarod. bogatym Charbinie.** W czasie obowiązującej na terenie całej Bolszewji prohibicji, przewożono również nielegalnie do Błagowieszczeńska i okolicy spirytus w płaskich blaszanych bańkach, specjalnie w tym celu sporządzonych. Do Ta-Hej-Hoo zaś wędrował przez Amur ze złóż rosyjskich, złoty piasek, chętnie przyjmowany przez kupców chińskich. Dzięki tym tranzakcjom oraz handlowi legalnemu, rozwiniętemu, na szeroką skalę, mieszkańcom Sachalanu **powodzi się dobrze. Każdy prawie z nich jest kupcem.** Oprócz niezmiernej ilości sklepów, urządzane są do kilka dni jarmarki, ściągające ludność okoliczną. Jedynej tylko rzeczy nie mogłem tam kupić. Koszuli. Zwykłej europejskiej, do której mógłbym przypiąć kołnierzyk. Zwiedziłem w poszukiwaniu za nią, prawie wszystkie większe sklepy, lecz w końcu dałem pokój. Wszędzie pokazywano mi „rubaszki" rosyjskie, zapinane z boku.

Ta-Hej-Hoo jest miastem typowo chińskiem, lecz spotkać tu można też Rosjan, Anglików, Japończyków a nawet Niemców. Przeważają Rosjanie, którzy na chińskiem terytorjum są niezależni od regimu sowieckiego. Kolonja ich jest zasilana zbiegami z „raju" bolszewickiego, który udało się przekraść wpław przez Amur. Większość z nich żyje „z dnia na dzień“, myśląc o przedostaniu się do Charbina i o powrocie. W tej nadziei spędzają wesoło czas w azylu chińskim. Pełno ich w barach portowych, kabaretach, restauracjach i norach, gdzie palą opjum wespół z Chińczykami. Nie brak w Sachalanie wobec tych warunków, Rosjanek, wykolejonych poza nawias życia.

Wyczekując zezwolenia władz bolszewickich na wjazd do Błagowieszczeńska, spędziłem z Japończykami, jak już wyżej zaznaczyłem kilkanaście dni w Sachalanie. Często zachodziłem do przystani. Niejeden raz do późnej nocy przesiedziałem z kolegą Japończykiem, zapalonym amatorem-rybakiem, na tamie daleko wysuniętej w rzekę. Na przeciwległym brzegu migotały cicho światła Błagowieszczeńska, kryjącego niejedną tajemnicę bolszewików. O wiele przyjemniejszy był widok tego miasta w dzień przy słonecznej pogodzie. Szereg białych gmachów i kamienic, ciągnących się wzdłuż brzegu czynią rażący kontrast wobec domków małych i zaniedbanych na chińskiem wybrzeżu.

Wreszcie nadeszło wyczekiwane zezwolenie władz rosyjskich.

W Błagowieszczeńsku mieszkałem kilka miesięcy. Przyjeżdżałem atoli często do Ta-Hej-Hoo. Poznałem więc to miasteczko dobrze. Zaznajomiłem się też ze zwyczajami chińskiemi. Śmiem przypuszczać, że opisy pogrzebu, wesela, święta, czy charakterystyka życia domowego Chińczyków lub ich wierzeń byłyby z ciekawością przyjęte przez czytelników, lecz każdy z tych punktów, to temat do obszernego feljetonu. Chciałem zresztą opisać mą podróż z Cicikaru do Ta-Hej-Hoo i rzucić garść wrażeń, odniesionych w czasie tej długiej drogi.

Tem usprawiedliwieniem mógłbym zakończyć moje wspomnienia z włóczęgi po rozległej Mandżurji. Lecz w miarę jak przeżywam w myśli ten odległy okres czasu, pod pióro cisną się **jeszcze uwagi o powrocie do Cicikaru** tą samą drogą.

Uzyskawszy wraz z Japończykami zezwolenie na wjazd do Błagowieszczeńska, cieszyłem się, że do Władywostoku dostanę się koleją bolszewicką, okrążającą od północy półkolem Mandżurję i przechodzącą przez Nerczyńsk, Błagowieszczeńsk, Chabarowsk, i Nikolsk. Niestety, z przyczyn odemnie niezależnych, musiałem zdecydować się na powrót tym samym szlakiem i co gorsza... w pojedynkę. Łatwo można sobie wyobrazić **nastrój samotnego Europejczyka, ruszającego w dziką, pustynną i tak daleką drogę.** Dla wygody wynająłem na początek wóz o czterech kołach, wyściełiłem go słomą, i w pozycji leżącej pędziłem dzień i noc na południe, kołysany do snu wstrząsami i teskną melodją piosenki woźnicy-Chińczyka. Nie bałem się, ba nawet nie myślałem o chunchuzach. Zresztą zabezpieczono mnie przed tą ewentualnością. Oto w jaki sposób: cała przestrzeń z Ta-Hej-Hoo do Cicikaru podzielona jest na pocztowe etapy. Naliczyłem ich coś około 30. Za przewóz zapłaciłem gotówką na miejscu wyjazdu, a więc w Ta-Hej-Hoo. Urzędnik pocztowy zapisał na trzech blankietach moje nazwisko, datę i porę odjazdu, poczem wręczył mi dwie kartki ze słowami: „To (ma chronić) od Chunchuzów“. Objaśnienie to zrozumiałem dopiero po kilku etapach. Mianowicie po przybyciu do następnego „urzędu" pocztowego, którym okazywała się najzwyklejsza „fanza", oddawałem „dziangłij-dzi'emu jeden blankiet, z poprzedniej stacji a drugi zachowywałem już na stało przy sobie. Od niego zaś otrzymywałem dwie nowe, z których jedną, w podobny jak poprzednio sposób, wymieniałem na następnym etapie i tak aż do samego Cicikaru. Gdyby mnie gdzieś po drodze sprzątnęli z tego świata bandyci, to blankiety znalezione przy mnie i zarejestrowano na etapach miały być dowodem, gdzie kiedy, i komu, „przeszkodzono“ w dotarciu do Cicikaru. „Zabezpieczenie“ więc niezbyt pewne. Pozatem dawniej zdarzały się wypadki, że woźnica w porozumieniu z miejscowymi, na jakimś etapie, kompanami, „wysadzał“ wśród ciemnej nocy pasażera do krzaków i przygotowywał go na ucztę dla kruków. Sam zaś nie kontrolowany, w czasie ewentualnego śledztwa, twierdził, że podróżnego odstawił w porządku do następnego etapu.

Zmieniając, bez dłuższego postoju na etapach pocztowych, konie, a w ciągu całej podróży tylko dwa razy wóz, po 8 dobach bez ważniejszego wypadku dotarłem do celu... Cicikaru.

Na przedostatnim etapie odetchnąłem z ulgą, by po kilku chwilach z przerażeniem skonstatować naocznie na trupach rozciągniętych na drodze, że wpadłem w objęcia czarnej śmierci... dżumy.

Ominąłem ją dzięki Bogu szczęśliwie, a dowodem tego jest chyba moje nazwisko, figurujące pod niniejszym artykułem, a nie w rejestrze trupów, sporządzonym przez naczelnego lekarza w Cicikarze...

Jedną z pamiątek tej emocjonującej podróży jest kilkanaście „kartek bezpieczeństwa“, zadrukowanych chińskiemi hieroglifami, które przechowuję, wspominając przebyte szczęśliwie trudy. **MIECZYSŁAW BABIŃSKI.**

Co słychać w Krakowie.

Czwartek 12: św. Marcina.
Piątek 13: św. Stanisława Kostki.
Piątek 13: wschód słońca o godz. 6.33, zachód o 15.43.

—o—

Z TEATRU M. IM. J. SŁOWACKIEGO.

Czwartek: „Dziady" (Gościnne występy J. Osterwy. Przedstaw. popularne. Ceny zniżone).

Piątek: „Wyzwolenie" (Gościnne występy J. Osterwy).

Sobota: „Fircyk w zalotach" (premjera — gościnne występy J. Osterwy).

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

„WANDA" Odrodzenie (Hr. Lwa Tolstoja).

„ŚWIT" 1) Pat i Patachon. 2) Na dzikim zachodzie (w roli gł. Bob Custer).

APOLLO: „Wesoły porucznik" (Maurice Chevalier).

SZTUKA: „Noc szału".

„ŚWIATOWID" Dziecko grzechu (w roli gł. Wallace Berry).

BAGATELA: „Barkarola miłości".

CORSO: „Król Conga".

WARSZAWA: „Wesoły wdowiec" (w gł. roli Harry Liedtke).

UCIECHA: „Noce marokańskie".

—:o:—

Z TEATRU M. IM. J. SŁOWACKIEGO. Dziś po raz ostatni na wieczornem przedstawieniu, po cenach zniżonych, arcytwór Adama Mickiewicza „Dziady", którego nadzwyczajne powodzenie jest jednym z najbardziej pocieszających objawów w obecnym stanie teatralnym. W roli Ks. Piotra — J. Osterwa, w roli Gustawa-Konrada — W. Nowakowski. Jutro na przedstawieniu popularnem, po cenach zniżonych, powtórzone będzie potężne misterjum Teatru-Wawelu, Wyspiańskiego „Wyzwolenie", z udziałem J. Osterwy w porywającej kreacji Konrada. W sobotę jako ostatnia z obecnego cyklu gościnnych ról J. Osterwy, komedja Zabłockiego „Fircyk w zalotach", misterny klejnocik naszej komedji XVIII-wiecznej, która ukaże się w reżyserji J. Karbowskiego. Prócz J. Osterwy, czarującego „fircyka", grają pp.: Ludwiżanka, Marcinowska, Fabisiak, Karbowski, Staszewski. Występy J. Osterwy kończą się już w przyszłym tygodniu.

„TRUBADUR" opera Verdi'ego wzięta w sezonie premjera opery krakowskiej, ukaże się w poniedziałek dnia 16 b. m., z gościnnym występem Zofji Żmigród-Fedyczkowskiej, primadonny opery poznańskiej, Józefa Stępniowskiego, tenora opery katowickiej, oraz Stefana Romanowskiego, Adama Mazanka, Wiktorji Pastówney i Zbysława Woźniaka. Opracowanie muzyczne dyr. Bolesława Wallek-Walewskiego, reżyserja Stefana Romanowskiego.

IRENA DUBISKA, jedna z najwybitniejszych polskich skrzypaczek, którą prasa krajowa i zagraniczna serdecznie wita przy każdorazowem występie — da się słyszeć w jedynym koncercie w sobotę dnia 14 b. m. w sali Bołońskiego. Przy fortepianie Szymon Marmor. Bilety w cenie od 1.50 do 4.50 zł. są już do nabycia w kasie przy sali.

—:o:—

W 13 rocznicę odzyskania niepodległości

Wczoraj w rocznicę odzyskania niepodległości, Ks. Biskup Rospond celebrował w bazylice katedralnej na Wawelu uroczystą Mszę św. w obecności przedstawicieli wszystkich władz państwowych miejskich i wojskowości oraz przedstawicieli Organizacyj społecznych, kulturalnych i oświatowych. Po nabożeństwie uczestnicy uroczystości przeszli na dziedziniec arkadowy Zamku gdzie odbyła się uroczystość **zaprzysiężenia Baonu szkoły podhorążych rezerwy**, poczem oddziały wojskowe i przysposobienia wojskowego przedefilowały przed władzami zebranemi pod Barbakanem.

Urzędy państwowe były nieczynne; również młodzież wszystkich zakładów szkolnych była po porankach zwolniona od nauki szkolnej.

Chór katowicki na Kongresie muzyki religijnej.

Współudział w drugim wszechpolskim kongresie muzyki religijnej w Krakowie w dniach 22 i 23 bm. zapowiedział **Chór katedralny z Katowic, który przybędzie do Krakowa w liczbie 60 osób.** Chór katedry śląskiej, jako chór reprezentacyjny Związku chórów kościelnych diecezji śląskiej, wykona w pierwszym dniu kongresu Mszę „Regina pacis" ks. prof. Roberta Gajdy, dyrektora chóru katedralnego w Katowicach, na zespół mieszany z orkiestrą pod kierunkiem kompozytora.

—X—

MAŁŻEŃSTWO NARODOWO MIESZANE W EMIGRACJI POLSKIEJ W BRAZYLJI.

Odczyt na ten temat wygłosi Ks. W. Szymbor, Superior Księży Misjonarzy, w piątek 13 b. m. o godz. 6 wieczór w sali Instytutu geograf. Uniw. Jag., przy ul. Grodzkiej 64. Wstęp wolny.

Podniecenie wśród młodzieży akad.

z powodu zajść wileńskich.

We wtorek późnym wieczorem Kraków był znowu widownią demonstracyj ze strony młodzieży akademickiej, na którą wiadomości o krwawych zajściach wileńskich podziałały **podniecająco.** Demonstranci poczęli się gromadzić pod Domem Akademickim przy ulicy Jabłonowskich, skąd zamierzali ruszyć pochodem **pod żydowski dom akademicki przy ulicy Przemyskiej. Pochód nie doszedł do skutku, gdyż przeszkodził temu silny oddział policji.** Akademicy nie zrezygnowali z prób demonstrowania i skierowali się na Rynek gł. gdzie złączyło się kilka grup, które ruszyły ulicą Sienną aby dotrzeć do żydowskiego domu akademickiego. Tam jednak oczekiwał demonstrantów silny kordon policji, nie dopuszczając do gmachu. Kilku akademików aresztowano. W związku z zajściami **policja przytrzymała 25 studentów, których następnie na skutek interwencji rektora Un. Jag. zwolniono.**

Wczoraj panował na Uniw. Jag. **zupełny spokój.** W rektoracie toczyły się pertraktacje **z młodzieżą akademicką w sprawie odbycia wiecu ogólno-akademickiego.** Na bramach gmachu uniwersyteckiego ukazała się następująca odezwa rektora:

„Do Młodzieży Akademickiej! 1) Na moją interwencję wypuszczono na wolność, aresztowanych ubiegłej nocy studentów. 2) Delegacje będę przyjmował od godziny 10 do 11 rano, a tymczasem Collegium Novum będzie zamknięte do godziny 10 przedpołudniem. 3) W razie potrzeby dostania się do gmachu Coll. Novum po godzinie 10, należy podać woźnemu legitymację i swoje nazwisko, żeby nie dostały się obce elementy do uniwersytetu.

Niechaj młodzież będzie spokojna, bo będziemy z Nią rozmawiali, toteż proszę o wstrzymanie się od wszelkich demonstracyj, ze względu na dzisiejszą uroczystość. Niechaj wszyscy mają legitymacje przy sobie.

Kraków, dnia 11 listopada 1931

Rektor Ks. Michalski".

Rektor U. J. zezwolił młodzieży na wiec.

Jak się dowiadujemy, rektor Uniw. Jag. Ks. Prof. Michalski zezwolił młodzieży akademickiej Uniw. Jag. na wiec w murach Wszechnicy. **Wiec odbędzie się dziś we czwartek o godz. 9 rano w Collegium Novum,** poczem młodzież w połączeniu ze studentami Akademji Górniczej i Wyższego Studjum Handlowego, ruszy pochodem na Rynek.

Wiec młodzieży górniczej.

We wtorek wieczór odbył się w wielkiej sali rysunkowej Akademji Górniczej **masowy wiec młodzieży górniczej,** celem zaprotestowania przeciw niesłychanej napaści „Czasu" na studentów tej uczelni, oraz celem zajęcia stanowiska w kwestji żydowskiej. Na wiec przybyli również w charakterze gości delegaci młodzieży akademickiej Uniw. Jag. (zwłaszcza lekarskiej) i Wyższego Studjum Handl.

Wybrany przez aklamację na przewodniczącego wiecu p. **Geringer,** zaprosił do honorowego Prezydjum pp. rektora Akademji **prof. Bielskiego,** kuratora **prof. Goetla,** oraz przedstawicieli organizacyj górniczych. Referowali studenci górnicy pp. **Rychter i Niedźwiecki.** — Pierwszy z nich zajął się wysoce nietaktownem zachowaniem się „Czasu" wobec młodzieży górniczej, drugi kwestją żydowską. W spokojnem a zdecydowanem przemówieniu wzywał **do bojkotu gospodarczego żydów i całkowitej izolacji młodzieży od żydów,** zaznaczając, że **nikt niema prawa do łamania jedności i solidarności młodzieży w kwestji tak aktualnej i żywotnej, jak żydowska.** Metody stosowania pałki — mówca potępił.

Po przemówieniach studentów: Mianowskiego i Strączyńskiego, wiec uchwalił przez aklamację rezolucję, w której m. in. **potępia złośliwe i tendencyjne informacje „Czasu", dotyczące młodzieży górniczej i zgłasza swój akces do postulatów polskiej młodzieży akademickiej wprowadzenia na wyższych uczelniach „numerus clausus".**

Wiadomość o tragicznych wypadkach wileńskich młodzież przyjęła z głębokiem poruszeniem. W dodatkowym punkcie rezolucji uczestnicy wiecu potępiają mord na studencie Polaku i żywią nadzieję, że krew naszych studentów **pobudzi całe społeczeństwo polskie do bojkotu ekonomicznego żydów.** Wkońcu studenci postanowili zaprenumerować zamiast „Czasu" — „Głos Narodu".

Brutalne zapasy atletów.

Jak wiadomo, na arenie w kinie „Warszawa" w Krakowie odbywa się już od tygodnia międzynarodowy turniej zawodowych zapaśników. Niewybredna publiczność przeważnie z niższych sfer i tłumy wyrostków przedmiejskich **codziennie szczelnie wypełniają salę,** żądni emocjonujących wrażeń. **Przeważna część tych widzów nie patrzy na tego rodzaju widowiska krytycznie,** nie mając pojęcia o — jak to nieraz się zdarza — sprytnych zakulisowych porozumieniach aranżerów takich imprez, którzy znając „owczy pęd" publiczności ku tym widowiskom, **wyciągają z niej pieniądze za widok cyrkowej maskarady atletycznej.**

Pomijając jednak naiwność widzów — **musimy zwrócić uwagę na atmosferę,** w jakiej te walki odbywają się. Jest ona **w całem tego słowa znaczeniu brutalna i ordynarna!** Atleci, zamiast **demonstrować** na arenie pokaz techniki i sprawności fizycznej — **okładają się pięściami po twarzy** i gdzie się da, oraz używają niedozwolonych chwytów, byle tylko zgnębić przeciwnika i zdobyć oklaski galerji. W tych popisach **brutalności** prześcigają się szczególnie zapaśnicy: olbrzymi Bułgar, **Martynoff,** ciężki, tłusty Niemiec, **Willing** i jakiś marynarz rosyjski, **Orłow. Każda walka tej trójki kończy się z reguły skandalem,** w następstwie czego padają z galerji wrzaski, gwizdy i nieparlamentarne słowa, atleci okładają się pięściami, nie biorący udziału w walce zapaśnicy wdzierają się na arenę, jak to miało miejsce we wtorek.

SS. FELICJANKI DO SPOŁECZEŃSTWA.

Zgromadzenie SS. Felicjanek wszystkim zacnym i dostojnym Gościom, którzy obecnością swą zaszczycili uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę „Zakładu wychowawczego", składa serdeczne „Bóg zapłać". Zgromadzenie wdzięczne za okazane zainteresowanie, prosi o łaskawe poparcie trudnego dzieła datkami wedle możności lub materjałami budowlanemi.

Plaga „darmozjadów".

Od pewnego czasu rozpowszechniło się w Krakowie po lokalach restauracyjnych grasowanie niebieskich ptaków, tak zwanych „darmozjadów", którzy po **obfitej uczcie zakrapianej alkoholem, oświadczają, że są bez grosza, narażając na straty właścicieli lokalów lub kelnerów.** Policja aresztuje wprawdzie wydrwigroszów, jdnak nie można od nich wydobyć złamanego szeląga. Darmozjady rekrutują się z różnych sfer, a wszelkiego rodzaju restauracje są narażone na tę plagę.

Onegdaj do jednej z restauracyj przyszedł w towarzystwie kolegów niejaki A. S., który po hucznej libacji oświadczył kelnerowi, że ma **tylko 14 groszy.** Policja zajęła się tym obiecującym młodzieńcem, który podaje się za pracownika bankowego.

Bratnia Pomoc U. J. usuwa Koło T. S. L. z Domu Akademickiego.

Od jednego z czytelników otrzymujemy następujące informacje:

Od r. 1903 Akademickie Koło Tow. Szkoły Lud. w Krakowie wynajmowało dla celów oświatowych jeden pokój w pierwszym Domu Akademickim przy ul. Jabłonowskich. Od r. 1929 lokal ten został oczynszowany, mimo, że wśród starszego społeczeństwa i młodzieży akademickiej utrzymuje się przekonanie, że między fundatorem I. Domu Akademickiego p. Konst. Wołodkowiczem, a ówczesnym Zarządem Br. Pom. zapadła umowa, na mocy której A. K. T. S. L. otrzymało tn lokal **bezpłatnie na stałe użytkowanie.** W dniu 18 września 1931 r. Zarząd Br. Pom. bez uprzedniego wypowiedzenia sądowego zamknął lokal, usuwając z niego urządzenia Koła. Ten bezprawny krok nastąpił bez uprzedniego porozumienia się z obecnymi w Krakowie członkami Zarządu A. K. T. S. L. i Komisji Kontrolującej. W lokalu tym znajdowały się ważne akta, oraz cały majątek Koła, a przy podobnem przenoszeniu zginęła już dawniej pewna ilość książek. Sprawa zamknięcia lokalu oparła się o rektora Un. Jag. Ks. **Michalskiego,** wobec którego prezes Br. Pom. oświadczył, że lokal zostanie otwarty, ale tylko do 20-go października b. r., czego jednak później odmówił. **Nawet interwencja Zarządu Głównego T. S. L. nie pomogła,** gdyż Zarząd Br. Pom. wystosował do Zarządu Gł. T. S. L. pismo, podpisane przez Kuratora Br. Pom. p. prof. Roupperta (znanego już społeczeństwu z stwierdzenia „optycznej większości" przy wyborach do władz Br. Pom. w ub. roku), potwierdzające stanowisko zajęte przez prezesa Br. Pom. Zaznaczyć należy, że A. K. T. S. L. w Krakowie od lat 40 prowadziło akcję oświatową na terenie miast i wsi, wydając z siebie liczne zastępy pracowników oświatowych, zajmujących dziś w społeczeństwie najwybitniejsze stanowiska. To też zarządzenie władz Br. Pom. w stosunku do A. K. T. S. L. wywołało b. niemiłe wrażenie.

Widocznie władze Br. Pom. nie są w stanie wyobrazić sobie, aby dziś istniała organizacja oświatowa, któraby szerzyła oświatę i wychowanie wśród społeczeństwa polskiego nie w duchu znanej „ideologji". J.

Radio.

Programy stacyj radjowych.

Piątek, dnia 13, 11 br.

Kraków (312,8). G. 11.40 Przegląd prasy; 11.58 Sygnał czasu; 12.10 Kom. meteorolog. 12.15 Płyty; 15.05 Kom. gospodarczy; 15.25 Odczyt Zw. Krótkofalowców; 15.55, 16.40 Płyty; 16.20 Odczyt z Warszawy; 16.55 Angielski z Warsz.; 17.10 Odczyt ze Lwowa; 17.35 Koncert z Warszawy; 18.50 Rozmaitości; 19.10 M. Krzetuska: „Współczesne pióra kobiece"; 19.25 Program na dzień następny; 19.30 Płyty; 19.45 i 24 Transmisje z Warszawy.

Lwów (380,7). G. 16.40 „Dziwolągi z królestwa gazet", wygł. dr .E. Relfemont; 17.10 „Czyżby u nas było gorzej?" (Wrażenia z podróży do Anglji), wygłosi dr Fr. Tomanek. Tr. na wszystkie stacje polskie; 19.25 Skrzynka poczt. techn. inż. J. Mińskiego.

Warszawa (1411,8). G. 11.40 Przegląd prasy; 11.58 Sygnał czasu; 12.05 Program na dzień bieżący; 12.10 Państw. Inst. Met.; 12.15 Płyty; 14.45 Płyty: 15.05 Kom. gospodarczy; 15.15 Polsk. Zesp. Śpiew.; 15,20 Kom. L. S, G, 15.25 Odczyt z cyklu dla naucz. „Szlaki postępu i rozwoju gospodarczego". 15.45 Kom. dla żeglugi i rybaków; 15.50 Płyty; 16.20 Odczyt; 16.40 Płyty. Arje w wyk. A. Bonci (tenor); 16.55 Lekcja angielsk.. 17.10 Odczyt ze Lwowa; 17.35 Tańce lud. w ukł. Br. Szulca wykona ork. pod dyr. kompozytora; 18.50 Rozmaitości; 19.15 „Przegląd roln. prasy zagr." (tr. z Wilna); 19.25 Pogram na dzień następny; 19.30 Płyty; 19.45 Dziennik Radjowy, 20 Pogadanka muzyczna; 20.15 Koncert z Filharm. warsz. Recital fortepian. A Rubinsteina. 22.40 Prasowy Dzien. Radj.; 22.45 Państw. Instytut Met.; 22.50 Wiadomości sportowe; 23 Muzyka taneczna z restauracji „Gastronomja".

Katowice (408,7). G. 14.45 Kom. Polsk. Zw. Zrzeszeń Gosp. woj. śl: 14.55 i 15.15 Intermezzo muzyczne; 16.40 Fejleton Cioci Heli dla dzieci starszych: 19.05 Odcinek powieściowy; 19.20 K. Rutkowski: „Rowerem przez Afrykę Północną.

Życie gospodarcze.

Sezon martwy będzie uchylony.

Według oświadczenia ministra pracy p. Hubickiego, **sezon martwy zostanie w roku bieżącym uchylony.** W związku z tem robotnicy sezonowi (np. budowlani) otrzymywać będą w okresie zimowym zasiłki z funduszu bezrobocia.

Ustawa o zawieszeniu „szczeblowania"

W Nr. 98 Dziennika Ustaw ogłoszono ustawę zawieszającą przepisy o t. zw. szczeblowaniu funkcjonarjuszy państwowych, wojska, sędziów i prokuratorów.

Ustawa obowiązuje wstecz od 30 czerwca b. r., a w stosunku do kolejarzy i funkcjonarjuszy pocztowych od 8 b. m.

Bezrobocie wzrosło o 3.540 osób.

Stan bezrobocia w Polsce w dniu 7 b. m. wynosił 256.895 bezrobotnych, co w porównaniu ze stanem z dnia 1 listopada wykazuje wzrost o 3.540 osób.

Zasiłki ustawowe w okresie od 22 do 29 października pobierało 58.937 **bezrobotnych.**

Handel w sezonie jesiennym

słabszy niż w roku ubiegłym.

Jesienne ożywienie w handlu, w nieznacznej tylko mierze, wystąpiło **w tych branżach,** które poprzednio przechodziły przez martwy okres urlopowy. Zwiększenie obrotów nastąpiło głównie w dziele spożywczo-kolonjalnym włókienniczym i trykotażowym oraz obuwniczym. W branży papierniczej rozpoczęcie roku szkolnego przyniosło wzrost sprzedaży, **jednak mniejszy niż przed rokiem.** Ze względu na niskie ceny masła, **ludność powstrzymuje się od konsumcji sztucznych tłuszczów na korzyść naturalnych.**

Poprawił się zbyt sody i terpentyny, a ceny tej ostatniej, wskutek małej wytwórczości nieco zwyżkowały. Sprzedaż środków farmaceutycznych **pogorszyła się.** W dziale farb i lakierów lepszym popytem cieszyły się gatunki używane do wykończania i odnawiania wewnątrz domów. W związku z kończącym się sezonem budowlanym **zmniejszył się zbyt materjałów budowlanych i drzewa budowlanego.** Również zakupy żelaza nie wykazały spotykanego zwykle w jesieni ożywienia.

Wskaźnik cen hurtownych wykazał we wrześniu dalszy spadek o 2.4 proc. do 67.4 proc (biorąc za podstawę rok 1927, równa się 100 proc.). Silniej zwyżkowały artykuły rolnicze o 3.6 do 56.2 proc., artykuły przemysłowe obniżyły się o 1.2 do 77.1 proc. Wskaźnik cen detalicznych w Warszawie spadł o 3.4 do 84.2 proc., przyczem artykuły rolne obniżyły się o 4.1 do 73.7 proc., artykuły przemysłowe o 3.0 do 94.3 proc. i żywność o 3.8 do 75.6 procent.

Eksport jaj zmniejszył się.

Sytuację w handlu jajami w III. kwartale b. r. określić należy jako bardzo niekorzystną. Przyczyn tej niepomyślnej konjunktury szukać należy przedewszystkiem w poważnych komplikacjach walutowych na rynkach zagranicznych. Specjalnie dotkliwie odczuł eksport jaj reglamentację dewizową w Austrji, oraz **załamanie się funta angielskiego,** przez co obydwa te bardzo pojemne rynki zbytu prawie że w zupełności odpadły. Również nie bez wpływu pozostało załamanie się banków w lipcu b. r. w Niemczech, co zdezorjentowało zupełnie polski eksport.

Obrót Gdyni przekroczy 5 milj. tonn.

Ogólne obroty portu gdyńskiego w październiku przyniosły rekord 547 tys. ton. Łączny obrót towarowy portu za 10 miesięcy b. r. **4.34 milj. ton,** gdy za cały 1930 rok wynosił 3.6 milj. ton. Przywóz w ciągu 10 miesięcy b. r. wyniósł 511 tys. t. (w 1930 r. — 504 tys. t.), wywóz zaś **3.8 milj. t.** (w ub. r. 3.6 mil. t.).

W razie utrzymania wywozu węgla na dotychczasowym poziomie do końca b. r. — **ogólny obrót portu gdyńskiego przekroczy imponującą cyfrę 5** miljonów ton.

—oo—

Fundusz drogowy i projekt podwyżki opłat celnych.

DWIE BOLĄCZKI RUCHU AUTOMOBILOWEGO.

Ministerstwo robót publicznych nałożyło — jak donosiliśmy — na właścicieli autobusów obowiązek wykupywania w dyrekcjach robót publicznych bloczków z biletami pasażerskiemi, przyczem przedsiębiorcy ci mają z góry uiszczać opłatę w wysokości jednej trzeciej tej łącznej kwoty, na jaką bilety opiewają. Ponieważ w obecnych trudnych warunkach gospodarczych i kredytowych tylko niewielu właścicieli autobusów dysponuje gotówką, przeważna natomiast ich część nabywa nawet benzynę na kredyt — znaleźli się oni obecnie wobec perspektywy zamknięcia swych przedsiębiorstw i unieruchomienia komunikacji autobusowej, gdyż nie są w możności pokryć z góry należności za bilety, które dopiero później miałyby być sprzedane.

Drugie, nierównie poważniejsze niebezpieczeństwo dla ruchu samochodowego w Polsce rysuje się w związku z nowelizacją ustawy celnej. Już wprowadzenie ustawy o funduszu drogowym przyczyniło się w roku bieżącym do spadku sprzedaży samochodów o 30 proc., zupełnem zaś zahamowaniem grozi projekt nowych stawek celnych, które w odniesieniu do samochodów i ich części składowych mają być w wysokim stopniu podwyższone. Stawki te muszą uniemożliwić nabywanie wozów nowych, a także remont i konserwację posiadanych. Jak wysoka ma być ta podwyżka, świadczy najlepiej fakt, że popularny, a najtańszy z samochodów „Ford", który dziś kosztuje coś ponad 9 i pół tysiąca złotych łącznie z cłem, kosztowałby przy nowej taryfie celnej ponad 20 tysięcy złotych. Motocykle: „Ariel" kosztuje obecnie niecałe 3.300 złotych, a ma kosztować około 4 i pół tysiąca, „Harley" dawniej 4.500 zł., przy nowej taryfie ponad 7 tysięcy.

Taryfa przewidziana nowelą jest ponadto wadliwie skonstruowana, gdyż objęto nią dużo rzeczy zupełnie niesprowadzanych, rozbiło poszczególne pozycje, co daje pole do dowolnej interpretacji, wreszcie części do samochodów, nie wyrabiane w kraju, obciążono do 1000 proc. podwyżką cła.

Projekt nowej taryfy celnej wywołał też w sferach automobilowych i handlowo-przemysłowych żywe poruszenie. Odbyły się, także w Krakowie w ostatnich dniach, specjalne zebrania dla omówienia i zaprotestowania przeciw projektowanej podwyżce opłat celnych. Rezolucja, jaką powzięto na jednej z tych zebrań w Krakowie stwierdza, że podwyżka taka jest gospodarczo nieuzasadniona i niebezpieczna dla rozwoju automobilizmu i motoryzacji środków komunikacyjnych w Polsce. Sfery przemysłowe domagają się gruntownej rewizji projektu ustawy. Także Krakowski Klub Automobilowy zebrał w tej sprawie głos, protestując przeciw nadmiernemu ocleniu części składowych, uniemożliwiającemu remont i konserwację samochodów, a tem samem szkodliwemu dla rozwoju sportu i turystyki w Polsce.

j. w.

Postępowania ugodowe i konkursy

w krakowskim przemyśle i handlu.

Przesilenie gospodarcze powoduje coraz dotkliwsze szczerby w handlu i przemyśle. Świadczą o tem m. in. cyfry postępowań ugodowych i konkursowych, których liczba utrzymuje się wciąż na bardzo wysokim poziomie. Gdy w roku ubiegłym na terenie Sądu okręgowego krakowskiego przeprowadzono 287 konkursów, to w roku ubiegłym, po dzień 10 listopada b. r. liczba postępowań ugodowych wynosi 212 i do końca roku niewątpliwie osiągnie cyfrę zeszłoroczną, zaś liczba konkursów wzrosła, wynosi bowiem już **obecnie 46,** czyli przekroczyła normę z ub. roku. Cyfry te nie są całkowitem odzwierciedleniem sytuacji, gdyż znaczną liczbę ugód z wierzycielami przeprowadzają dłużnicy poza sądem, a to dla uniknięcia kosztów postępowania sądowego.

Za kratkami sądu okręgowego w Krakowie figuruje obecnie cały szereg firm, które wszczęły postępowanie ugodowe, względnie co do których majątku ogłoszono konkurs. Postępowanie ugodowe toczy się m. in. wobec firmy Porebski i Zimler w Krakowie, Leon Roth przy Aleji Królewskiej, Krakowskiej Fabryki Posadzek „Dębina", Mieczysław Coghen, przedsiębiorstwo instal.-elektr. w Chrzanowie, „Sowa" fabryka latarń i wyrobów metalowych w Krakowie, Rozalja Sperling przy ul. Długiej, Frankenbusch „Dental-Depot" przy ul. Florjańskiej, Maurycy Bardach fabryka mebli przy ul. Szpitalnej, Firma „Ceramik" Przemysł kaflarski w Krakowie i w. in.

Postępowanie konkursowe ogłoszono do majątku Adolfa Friedmanna i tow., dzierżawców hotelu i restauracji „City" przy ul. św. Gertrudy w Krakowie.

Trudności ubezpieczeń społecznych.

Na podstawie dekretu z czerwca br. zostały jak wiadomo, zmniejszone zasiłki dla bezrobotnych w Niemczech o 8 — 15 procent. Dekret ten przedłużył pozatem czas czekania, ograniczył pomoc dla robotników sezonowych i nakazał zrównoważyć budżet ubezpieczenia, drogą zwiększenia składek albo zmniejszenia zasiłków. Tymczasem **zapowiada się zima bardzo ciężka pod względem gospodarczym** i kanclerz Bruening liczy się z tem, **że liczba bezrobotnych wyniesie 7 miljonów.** Przewiduje się tedy, że w końcu marca 1932 roku **deficyt ubezpieczenia wyniesie 250 — 280 miljonów marek.** W dodatku gminy wymagają pomocy wobec przeciążenia opieka nad bezrobotnymi. Planowane jest więc podniesienie składki z 6.5 na 9 procent.

Telegramy

Odpowiedź Japonji na notę Ameryki

Wojska nie wkroczą w sferę interesów sowiec.

Nowy Jork, 11 listopada. Ambasador japoński w Waszyngtonie złożył rządowi amerykańskiemu w sprawie konfliktu chińsko-japońskiego oświadczenie, w którem **ponownie zapewnił rząd amerykański, iż rząd japoński skłonny jest wycofać swe wojska w strefę południowo-mandżurskiej linji kolejowej, jeżeli obywatelom zapewnione będzie dostateczne bezpieczeństwo życia i mienia. Przedstawicielom prasy ambasador japoński oświadczył, że wojska japońskie nie wkroczą w strefę interesów sowieckich, a zatem niema obawy, aby powstał konflikt zbrojny między Japonją a Rosją sowiecką.**

Armja czerwona w pogotowiu.

Wywiad Woroszyłowa.

Moskwa 11 listopada. W wywiadzie udzielonym przedstawicielowi sowieckej agencji telegraficznej komisarz wojny Woroszyłow oświadczył, że **Sowiety nie dadzą się sprowokować ani wschodnim ani zachodnim państwom. Rosja sowiecka nie pargnie wojny, jeśli jednak pewne państwa chciałyby zmierzyć swoje siły z sowieckiemi, znajdą czerwoną armję w pogotowiu.** Woroszyłow zastrzega się, że **Sowiety nie będą stroną zaczepną, są jednak gotowe podjąć walkę z każdym przeciwnikiem.**

NOWE TRANSPORTY WOJSKA.

Londyn, 11 listopada. Wedle doniesień z Tokio, **rząd japoński ze względu na zaostrzenie się sytuacji w Mandżurji wysłał z Kuru 4 krążowniki japońskie do Portu Artura. Na pokładzie tych krążowników znajduje się większy transport piechoty.**

—:o:—

Chcieli rozrzucić ulotki antyfaszystowskie.

Berlin, 11 listopada. Na lotnisku w Konstancji nad jeziorem Bodeńskiem zatrzymała policja samolot Junkersa, który przyleciał z Berlina i zamierzał lecieć do Włoch z ulotkami antyfaszystowskiemi. **Lotnicy, z których jeden jest Niemcem nazwiskiem Haefner a drugi podaje się za Belga hr. de Looz, zostali aresztowani. Haefner był już karany 5-letniem więzieniem za szpiegostwo.** Oprócz tego we Fryburgu zatrzymano samochód z trzema osobami który dowiedziawszy się w Konstancji o zatrzymaniu lotników powrócił z ulotkami do Fryburga. W samochodzie znaleziono 50 kg. **ulotek antyfaszystowskich w języku włoskim, nawołujących do organizowania się przeciw faszyzmowi.**

Gwałtowna burza nad Anglją.

Londyn, 11 listopada. Nad Anglją południową i kanałem La Manche szaleje od dwóch dni gwałtowna burza, która wyrządziła znaczne szkody. Wzburzone fale morskie, dochodzące do wysokości **40 stóp** wdzierają się do miast nadbrzeżnych, zalewając ulice i niszcząc domy. Komunikacja przybrzeżna została wstrzymana. Z różnych stron nadchodzą sygnały od statków wzywających pomocy. **Dotkliwe straty wyrządziła burza także we Francji.** U wybrzeży bretońskich fale zerwały z kotwic wiele kutrów rybackich i wyrzuciły je strzaskane na brzeg. Ofiar w ludziach dotąd nie zanotowano. **W zatoce Biskajskiej znalazł się w niebezpieczeństwie pewien parowiec grecki.** Wysłany na pomoc statek ratunkowy został uszkodzony i wzywa pomocy.

Ze Stachów

KLOTYLDA JAKESCHOWA

wdowa po Inżynierze, st. Radcy Górniczym, Naczelniku Saliny w Kałuszu

przeżywszy lat 88, po długiej a ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 10 listopada 1931 r.

Nabożeństwo żałobne

przy zwłokach odprawione zostanie w czwartek dnia 12 bm. o godz. 11·30 przed południem w kaplicy na cmentarzu rakowickim, poczem nastąpi eksportacja wprost do grobu rodzinnego, na które-to smutne obrzędy stroskani synowie, córki, zięciowie i wnuki zapraszają Krewnych, Przyjaciół i Znajomych.

Osobnych zawiadomień rozsyłać się nie będzie.

Zakład pogrzebowy J. Wolnego w Krakowie.

Proces 11-tu.

Dalszy ciąg ze strony 1-szej.

Dlaczego nie mówił w śledztwie?

Przewodniczący: A coby było, gdyby pan wiedział naprzód?

Świadek: Prowadzilibyśmy obserwację.

Obr. Berenson: Dlaczego pan nie mówił w śledztwie o tych ćwiczeniach w lesie?

Świadek: Bo nie byłem na tę okoliczność badany.

Obr. Berenson: Właśnie na tę okoliczność pan był badany. Proszę Sąd o stwierdzenie tego.

Świadek nie daje odpowiedzi.

Osk. Dubois: Czy świadek rozmawiał z niejakim Masłowskim potem, gdy wyrzuciłem świadka za drzwi w Zawierciu?

Świadek: Nie pamiętam.

Osk. Dubois: Czy nie powiedział pan, że pan się na mnie zemści?

Świadek: Nie.

Świadek **Marjan Kozielewski**, nadkomisarz policji, obecnie zastępca komendanta policji wojew. krakowskiego, dawniej komendant posterunku w Będzinie, opowiada, że z wiosną 1930 roku na terenie zagłębia rozsiewano pogłoski o mającej niebawem nastąpić rewolucji, jednocześnie w organizacji PPS. zauważono **podejrzane przygotowania.**

Ćwiczenia TUR'a w Ząbkowicach.

Tej właśnie wiosny przedstawiciele Tow. Uniwersytetu Robotniczego złożyli w starostwie podanie o pozwolenie na urządzenie zlotu członków TUR'a w Ząbkowicach, przyczem prosili, ażeby im pozwolić przybyć do Ząbkowic oddziałkami. Pozwolenia udzielono. Natomiast informacje poufne, które posiadaliśmy, wskazywały, że **poszczególne oddziałki mają się udać do lasu zamiast do Ząbkowic i tam przeprowadzić manewry.** — Nadszedł termin zlotu, a moi wysłannicy donieśli, że jeden z **oddziałów, pochodzący z mego terenu, zamiast wysiąść w Ząbkowicach, wyładował się na stacji poprzedniej w Gołonogach.** Udałem się na miejsce samochodem wraz z oddziałem policji. Niedaleko Gołonogów, na szosie, spotkałem **maszerujący oddział, składający się ze 150 ludzi. Szli czwórkami, w szyku wojskowym. Wszyscy byli umundurowani, mieli czapki maciejówki z żółtym otokiem i niebieskie koszule z czerwonemi krawatami.** Na czele szedł komendant z dwoma zastępcami. Mieli oni mapki i lornetki. Na końcu zobaczyłem **patrol sanitarny.** Wszyscy

byli uzbrojeni w kije,

po bokach jechali **wywiadowcy na rowerach.** Minąłem kolumnę, ale przed rozdrożem, skąd jedna szosa prowadziła w stronę Ząbkowic, a druga w lasy koło miejscowości Łosień, kiedy kolumna przyszła do tego miejsca i mijając drogę do Ząbkowic udała się w kierunku Łosienia, **zażądałem, aby stanęli.** Zwróciłem się do komendanta z zapytaniem, dlaczego nie idzie do Ząbkowic, gdyż **tylko tam mieli pozwolenie.** Odpowiedział mi, że **ma rozkaz udać się do lasu pod Łosień,** a stamtąd kierunek jest nadany dalej, ale **znajduje się w zapieczętowanej kopercie,** której okazać nie chciał. Komendant oddziału TURowców wyjaśniał dalej, że prawdopodobnie z Łosienia pójdą do Ząbkowic. Pozwoliłem sobie wiedy na powiedzenie, że **w ten sposób można przez Warszawę pomaszerować do Ząbkowic.** Komendant nie chciał usłuchać mojego rozkazu, aby zawrócił z drogi i nawoływał maszerujących do udania się do Łosienia pojedynczemi grupkami. Jednocześnie zauważyłem, że oddział rozsypuje się w tyraljerkę i zaczyna otaczać policjantów. **Wtedy dałem rozkaz policjantom, aby rozpędzili kolumnę w kierunku stacji w Gołonogach.** Stało się to w przeciągu czterech do pięciu minut.

Przewodniczący: Pan uważał, że w jakim celu mieli się oni udać do lasu?

Świadek: Chodziło o sprawdzenie sprężystości organizacji.

Świadek zeznaje, że „turowcy" chcieli wyprowadzić w pole władze bezpieczeństwa, podając za cel marszu Ząbkowice, gdy istotny zamiar był inny.

Obr. Berenson: Czy dopuszczalne jest maszerowanie po szosie w szyku bojowym? **Wszak to samo dzieje się i w organizacji Strzelca.**

Świadek: Jest różnica między milicją PPS, a harcerzami i strzelcami. Te organizacje pozostają pod nadzorem władz wojskowych.

Obr. Berenson: A skąd pan wiedział, że to była milicja?

Świadek: Mieliśmy takie informacje.

Następnie jednak świadek wyjaśnia, że były to raczej **jego domysły.** Nadkomisarz Kozielewski zeznaje dalej, że koło południa w Ząbkowicach zebrali się członkowie Tura i odbyli zebranie. W tym czasie przyszedł do niego poseł **Dubois** wraz z posłem **Bieniem** i **żądał wyjaśnienia**, dlaczego rozpędzono maszerujący oddział. Świadek twierdzi, że **poseł Dubois zachowywał się wyzywająco.**

Na dalsze pytania obrony świadek konkretyzuje, że na pozwoleniu, udzielonem przez starostę, **nie było wyznaczonej marszruty,** jaką mieli dążyć „turowcy" do Ząbkowic, ale **było pozwolenie na maszerowanie czwórkami.**

Adw. Sterling: Czy p. Dubois, rozmawiając z panem, stwierdził, że **było kilka osób przez policję poszwankowanych?**

Świadek: O tem nie wiem.

Adw. Sterling: Czy istotnie było **kilka osób pokaleczonych, a jedna miała złamaną rękę?**

Świadek: Tak mówią. O tem nawet pisał „Głos Zagłębia", ale ten zamieszcza często nieprawdę. Byli może poszwankowani, gdy stawiali opór, a **policjanci bili kolbami. Znęcać się, nie znęcałem, to pewne. My tego z przyjemnością nierobimy.**

Czy powinien odpowiadać?

Obr. Barcikowski: Czy pan należał do P. P. S.?

Świadek: Proszę mnie uwolnić od odpowiedzi.

Obr. Landau: Od początku procesu mówi się niejednokrotnie świadkom, że **mogą nie odpowiadać na poszczególne pytania.** To nie jest nigdzie przewidziane. Świadek może nie odpowiadać na pytanie, jeżeli pytanie miałoby ujawnić przestępstwo przez niego dokonane.

Przewodniczący: Jeżeli mówię, że świadek może nie odpowiadać, to znaczy, że **pytanie nie ma znaczenia dla sprawy.**

Obr. Landau: W takim razie jest uchylone?

Przewodniczący: Tak.

Świadek wyjaśnia, że **po wyjściu ze Szczypiórnej jako legjonista zapisał się do P. O. W., a następnie był instruktorem w P. P. S.**

Obr. Szumański: Czy na gruncie Sosnowca nie słyszał pan o istnieniu bojówek innych organizacyj niż P. P. S.?

Świadek: Owszem.

Obr. Szumański: **A czy pan nie słyszał, na gruncie powiatu będzińskiego o sprawie prof. dr. Antonowicza?**

Świadek: Słyszałem.

Obr. Szumański: Czy pan wie, że zaskarżył on redaktora „Kurjera Zachodniego" w Sosnowcu z powodu artykułu, zarzucającego mu udział w bojówce sanacyjnej i że następnie redaktor „Kur. Zachodniego" był uniewinniony?

Świadek: Tak, ale później okazało się to nieprawdą.

W tem miejscu adw. Szumański składa wyrok Sądu Apelacyjnego z 10 września, a umotywowany przedwczoraj, z którego wynika, że redaktor „Kur. Zachodniego" został uniewinniony.

Były bojówki, ale sanacyjne.

Przewodniczący: Może pan uzasadnić łączność z tą sprawą.

Adw. Szumański dowodzi, że wyrok ten stwierdza istnienie bojówek sanacyjnych w okresie wyborczym na terenie Zagłębia, przez co udowadnia konieczność samoobrony i istnienia milicji P. P. S. Podczas wywodów adw. Szumańskiego świadek odzywa się parokrotnie: Dalibóg to nieprawda! Najkategoryczniej stwierdzam, że o bojówkach sanacyjnych mowy być nie może.

Adw. Szumański odczytuje poszczególne punkty motywacji wyroku.

Świadek dalej podtrzymuje swoje twierdzenie, a **obrońca Szumański wylicza na podstawie wyroku szereg osób, podejrzanych o należenie do bojówki sanacyjnej i pyta, czy świadek zna tych ludzi.**

Świadek: Tak jest. Są tam wśród nich i poważni, ale i **męty również.**

Obr. Berenson: Jakto, przecież to są sanatorzy?

Świadek: Tacy sanatorzy, jak niektórzy z pośród...

Po zeznaniach świadka **Barczaka,** zeznawał kierownik urzędu śledczego w Sosnowcu. **Rosołowicz.** Opowiada on znowu **o Turze i zlocie turowców w Ząbkowicach.** Rosołowicz opowiada o **odprawie komendantów, które odbyły się w Będzinie,** gdzie na wypadek wystąpień **postanowiono wciągnąć do milicji wszystkich członków partji do 45 lat. Milicja była uzbrojona, ale większa część jej członków miała pozwolenie na noszenie broni. Część broni sprowadzono z Górnego Śląska.** Pewnej ilości członków milicji **odebrano** podczas wyborów pozwolenie na noszenie broni.

Na pytanie prokuratora, **jaki cel miały ćwiczenia, świadek wyraża przekonanie, że miało to być obliczenie sił.**

Świadek następnie mówił o **piątkach,** tworzonych we wrześniu 1930 roku. **Te piątki działalności żadnej nie ujawniły.**

Obrońca: Dlaczego pan nie mówił o piątkach u sędziego śledczego.

Świadek: uległem **atakowi sercowemu** i musiałem pojechać na kurację do Krynicy.

Prokurator Rauze: Czy pamięta pan, co mówił **Dubois na wiecu w Ząbkowicach?**

Świadek: Nie pamiętam, **słyszałem tylko zeznania wywiadowcy Borkowskiego.**

Prokurator Grabowski: Czy przemarsz oddziałów milicji był zalegalizowany?

Śiadek: Nie pamiętam. Być może. W każdym razie **starostwo padło ofiarą łatwowierności, zostało bowiem wprowadzone w błąd.** Miała być wycieczka Tura, a była wycieczka milicji.

Świadek zeznaje, że posiadał informacje o **poufnem zebraniu komendantów milicji w Domu ludowym w Sosnowcu,** na którem była mowa o organizowaniu piątek.

Adw. Berenson: Otrzymał pan informacje o manewrach 5 kwietnia. Czy wiedział pan o **zezwoleniu?**

Świadek: Nie.

Obrońca Bereson: Czy może pan to sprawdzał.

Świadek: Nie. Tak dalece się tem nie interesowałem.

Konspiracyjnie czy jawnie.

Obr. Berenson: Czy oddziały maszerowały **konspiracyjnie, czy też wsiadły może do pociągu na stacji zupełnie jawnie?**

Świadek: Wsiadły na stacji.

Obr. Benkiel: Czy pan wie, że „turowcy" **posiadają umundurowanie?**

Świadek: Tak jest. Między celami Tura istnieje przecież także działalność sportowa.

Obr. Benkiel: A w czasie ćwiczeń wszyscy **byli umundurowani?**

Świadek: Tylko częściowo.

Obr. Benkiel: Czy nie donoszono panu, że wszyscy mieli mundury?

Świadek: Nie pamiętam.

Z dalszych odpowiedzi świadka wynika, że **zameldował władzom bezpieczeństwa o informacjach, które otrzymał w sprawie tych ćwiczeń.**

Obr. Benkiel usiłuje wyjaśnić sprawę **pozwolenia starostwa, z zeznań bowiem świadka wynika, że pozwolenie takie wprawdzie było, ale policja do niego się nie zastosowała.**

Obr. Landau: Na jakiej podstawie pan twierdzi, że to były ćwiczenia milicji?

Świadek: Miałem takie informacje.

Prok. Grabowski zadaje świadkowi pytanie **w sprawie przebiegu zebrania w Ząbkowicach, ale w takiej formie, że podsuwa odrazu świadkowi odpowiedź.** Na to wstaje **adw. Sterling, wyrażając pod adresem Sądu protest przeciwko takiemu formułowaniu przez prokuratora pytań.**

Prok. Grabowski: Obrona, stawiając pytania świadkom, niejednokrotnie czyni to w formie odczytywania większych ustępów z dokumentów i zeznań.

Obr. Berenson: Nie jest to bynajmniej to samo.

Przewodniczący: Prokurator może zadawać pytania nawet na podstawie zapisków z dochodzeń.

Prok. Grabowski: Kto powiedział w czasie zebrania w Ząbkowicach, że **czerwony sztandar zawiśnie na Belwederze?**

Świadek: Nie pamiętam. Może poseł Dubois.

Obr. Sterling: Dlaczego pan przed chwilą powiedział, że treści przemówienia posła Duboisa w Ząbkowicach **świadek nie zna?**

Świadek plącze się w zeznaniach, **z czego wynika, że wbrew temu, co powiedział poprzednio, przebiegu zebrania w Ząbkowicach zupełnie nie zna.**

Przewodniczący odczytuje następnie zeznania złożone przez świadka w śledztwie, z których wynika, że w wielu **punktach zeznania te pozostają**

W SPRZECZNOŚCI

z tem, co obecnie powiedział świadek w sądzie.

Następny świadek 21-letni ślusarz Nowakowski od kwietnia 1930 r. należał do P. P. S. i brał udział w milicji. **Broni nigdy nie otrzymał. Był na kursie w Zawodziu. Żadnych przemówień na tematy polityczne i wzywań do wystąpień antyrządowych nie pamięta.** Celem kursów było **przysposobienie instruktorów sportowych.**

Wywiadowca policji w Sosnowcu Bolesław **Borkowski** był w czasie ćwiczeń Tura w Ząbkowicach. Mówi o zebraniu posła Bienia i Dubois w domu ludowym, przebiegu zebrania jednak nie zna.

Obr. Sterling wykazuje drobne sprzeczności między zeznaniami świadka w śledztwie a zeznaniami obecnemi.

Komendant posterunku w Ząbkowicach **Zygmunt Aleksy** obserwował zebranie **z zewnątrz.** Na zebraniu nie było przedstawicieli policji. Świadek mógł słuchać tylko **pod drzwiami.** Z okrzyków, wnoszonych przez zebranych, wnosi, że **miało ono charakter podburzający.**

Prokurator: Czy słyszał pan może co o Belwederze i o sztandarze czerwonym?

Świadek: Nie pamiętam.

Przed Sejmem w dniu 31 października.

Po kilku innych świadkach zeznawał Stanisław **Czertyński** komendant milicji w dzielnicy Czysta—Wola, posiadający 70-ciu podkomendnych. Świadek stwierdza, że **broń posiadano, ale prywatną.** O partyjnej nic nie słyszał.

Prokurator: Czy otrzymał pan polecenie, **aby iść do Sejmu celem obrony posłów?**

Świadek: Żadnego polecenia nie otrzymałem. 4-go listopada samorzutnie zebraliśmy się przed Sejmem dla obrony naszych towarzyszy.

Prokurator: Co panu wiadomo o bilecie wizytowym marszałka Daszyńskiego?

Świadek: Nic. Czytałem o tem w gazetach.

Prokurator: Ile osób przybyło przed Sejm?

Świadek: Dziesięciu albo jedenastu.

Prokurator: Czy przyszli samorzutnie?

Świadek: Zupełnie samorzutnie.

Zebraliśmy się bo przedtem p. Sławek zapowiedział, w Łodzi „łamanie kości" posłom i narzucenie konstytucji.

Prokurator: A więc wybraliście się w obronie konstytucji?

Świadek: Tak jest.

Następnie prokurator zapytuje świadka o działalność milicji.

Obr. Benkiel: Czy dla obrony życia potrzebna była broń?

Świadek: Naturalnie.

Tu świadek przytacza długą listę napadów na lokale i zebrania PPS., w których było wiele wypadków zabójstwa.

AGENT POLICJI MILICJANTEM PPS.

Następnie informuje, że Tulo wstąpił do milicji w roku 1925 i występował potem coraz **radykalniej nawołując współtowarzyszy do agresywnych kroków. Wzbudziło to podejrzenia a następnie i przekonanie, że Tulo był agentem** policji.

Świadkowi mówiono, że Tulo posiada dużo broni i że proponuje sprzedaż rewolwerów po 20 złotych za sztukę.

Dalszy ciąg procesu odroczono do jutra.

Po zajściach w Wilnie.

Warszawa, 11. 11. (Telef. wł.) W związku z zajściami w Wilnie należy stwierdzić, że **doniesienia o śmierci Sobolewskiego nie potwierdziły się.** Na konferencji prasowej w województwie wojewoda opisując fakty, zacytował, że **Stan Wacławski, student pierwszego roku prawa, dostał kamieniem w głowę. Broczącego krwią wsadzono do dorożki. Gdy dorożka znajdowała się na rogu Zawalnej i Wielkiej Pohulanki, została napadnięta przez inną bojówkę, posypały się kamienie i strzały rewolwerowe. Wacławski został powtórnie ugodzony kamieniami. Te rany okazały się śmiertelnemi.**

Student Sobolewski, **który odwoził Wacławskiego, został również zraniony i to dało asumpt do pogłoski o jego śmierci, która na szczęście**

okazała się nieprawdziwą.

Wacławski liczył lat 21, był członkiem OWP., pochodził z Małopolski Wschodniej. Rodziców telegraficznie zawiadomili koledzy zabitego o tragicznym wypadku.

Drugie zajście

miało miejsce przy ul. Ludwisarskiej, gdzie **z obu stron byli poturbowani i ranni.** Ciężej **raniony został student żydowski Abel Szymonowicz, którego w stanie nieprzytomnym odwieziono do szpitala.** W prasie wileńskiej, warszawskiej i innych miast **pojawiły się doniesienia o jego śmierci. Szymonowicz w nocy z wtorku na środę odzyskał przytomność i stan jego ma się poprawiać.**

Po południu odbył się

wiec młodzieży,

na którym żądano wprowadzenia **numerus clausus,** dostarczania przez żydów **zwłok do prosektorjów i ponadto proklamowano strajk aż do czasu, kiedy winni śmierci Wacławskiego zostaną ukarani.** Tu i ówdzie przyłączyły się do demonstrujących studentów **tłumy** uliczne, które wybiły szyby we wszystkich sklepach żydowskich na ulicy Mickiewicza. **Lista rannych, opatrzonych przez pogotowie,** obejmuje 43 osoby.

W dniu dzisiejszym panował w Wilnie w południe spokój. Spokój panował w dniu dzisiejszym również w Warszawie. „Dobry Wieczór" daje następującą notatkę:

Z powodu ostatnich manifestacyj antyżydowskich w Wilnie, wśród młodzieży akademickiej w Warszawie **daje się zauważyć ponowne wrzenie. Władze bezpieczeństwa,** chcąc zapobiec dalszym ekscesom, wydały zarządzenia, by policja stosowała jak najostrzejsze środki przy likwidowaniu wszelkich awantur ulicznych, to jest od szarży kawaleryjskiej aż do użycia broni palnej włącznie.

M. Boué: 15

Tajemnica czerwonej szkatułki.

przekład Br. J. Falka.

— Nie bądź zbyt ciekawy. Poprzestań na tem, co ci mówię. Morderca musi przyjść, ponieważ inaczej postąpić nie może, ponieważ grozi mu niebezpieczeństwo, ponieważ wie, że będzie zgubiony, jeśli Lelong będzie jutro powolny hypnotyzerowi. Dlatego ucieknie się do środków rozpaczliwych i spróbuje usunąć z drogi człowieka, którego istnienie jest dla niego ciągłą groźbą. Jest zmuszony działać szybko. już tej nocy. gdyż jutro będzie zapóźno. My obaj będziemy czuwać nad tem, aby przytrzymać go zaraz, kiedy wejdzie do pokoju. kiedy podniesie sztylet... gdyż używać będzie sztyletu... Wówczas ja gwizdnę, a ty zapalisz światło. W ten sposób zbrodniarz zostanie zdemaskowany.

Przyrzekłem memu przyjacielowi zastosować się ściśle do jego wskazówek. Zdjąłem buty i poszedłem za nim, stąpając na palcach. Otworzył drzwi z całą ostrożnością. Nadsłuchiwał chwilę i dopiero, kiedy się upewnił, że nikt nas nie śledzi, dał znak, abym poszeddł za nim. Ruszyliśmy, jak dwa duchy, po schodach na górę.

Znalazłszy się przed drzwiami, które wiodły do pokoju Lelonga, zatrzymaliśmy się chwilę. Lautrec wyjął z kieszeni mały wytrych i otworzył drzwi. Zaczekał minutę i pchnął je. Otworzyły się bez hałasu. Weszliśmy do pokoju jeden za drugim. Zamknąłem cicho drzwi za sobą. Potem, obmacując ściany rękoma, natrafiłem na nysze przy łóżku, która zasłonięta była kotarą. Wyciągnąwszy rękę, znalazłem taster lektryczny. Potem schowałem się w nyszy po lewej stronie łóżka.

Z zajmowanego przezemnie stanowiska widzieć mogłem bardzo dobrze cały pokój, który stanowić miał scenę przyszłego dramatu, będącego rozwiązaniem dręczącej nas zagadki.

Pokój tonął w ciemnościach, gdyż firanki były spuszczone. Mogłem zaledwie dostrzec kontury twarzy śpiącego młodzieńca i zasłony przy łóżku. Słyszałem jednak doskonale równy oddech pogrążonego we śnie Lelonga, który odegrać miał rolę przynęty dla nieuchwytnego dotąd zbrodniarza.

Trwaliśmy w zupełnej ciszy.

Ponieważ wszystkie drzwi były strzeżone, wejście niepowołanej osoby nawet przez otwór w suficie w mansardzie było bez wiedzy stróżujących ajentów rzeczą niemożliwą.

Ale minęła godzina i nic szczególnego nie zaszło. W głuchej ciszy nocnej wybiła godzina dwunasta.

Żaden szelest nie dochodził do naszych uszu ani z wnętrza domu ani z ulicy.

Słyszeliśmy tylko oddech śpiącego, któremu zagrozić miał wkrótce sztylet mordercy.

Nagle usłyszałem jakiś szmer, szmer ledwie uchwytny i tak niewyraźny, że zacząłem się zastanawiać, czy nie było to tylko złudzenie.

Gdyż znowu zapadła zupełna cisza.

Zwróciłem głowę w stronę drzwi, przez które zdaniem Lautreca, wejść miał do pokoju tajemniczy nieznajomy. Mimo głębokich ciemności zauważyłem, że drzwi te otwierają się powoli. Zdawało mi się, że widzę jakąś postać, postać ludzką, która zbliżała się chyłkiem do łoża śpiącego... Postać skradała się ostrożnie z prawą ręką podniesioną do ciosu i uzbrojoną w sztylet... Dał się słyszeć jakiś szelest... Potem nastała znowu cisza... cisza śmiertelna...

Wytrzeszczałem oczy.

Tak jest... To nie ulegało wątpliwości... Tam, obok łoża widniały zarysy postaci ludzkiej, która teraz zaczęła się znowu skradać w kierunku śpiącego.

Po chwili stanęła przy łożu.

I teraz ujrzałem wyraźnie czarną rękę podniesioną w górę z groźnym gestem i uzbrojoną sztyletem... Reszta ciała była niewidoczna. — Tonęła w mroku...

Wpatrując się w czarną rękę, wyłaniającą się z ciemności, spostrzegłem teraz, że sztylet podniósł się w górę a ostrze jego skierowało się w stronę łoża. Nie widziałem już teraz ani ręki ani reszty ciała... Uwagę moją przykuła wąska linja błyszczącej stali, ledwie widoczna w mroku nocnym... Było to, jeśli mogę użyć banalnego określenia, widmo sztyletu, trzymanego przez niewidzialną dłoń.

A potem ujrzałem błysk stali.

W tej chwili rozległ się przeraźliwy gwizd. Drgnąłem z przerażenia.

Jeden ruch ręki i przekręciłem taster. Potoki światła zalały cały pokój.

Postać ludzka, ręka ubrana w czarną rękawiczkę i uzbrojona w sztylet nie były zatem złudzeniem.

Rękę tę, zawieszoną w powietrzu nad śpiącym Albertem Lelong, trzymał teraz w swym żelaznym uścisku Lautrec.

W tej chwili zerwał się z łóżka Albert, zbudzony przez przeraźliwy gwizd mego przyjaciela. Co do mnie, nie mogłem oczu oderwać od człowieka, którego schwytaliśmy na gorącym uczynku, a który starał się oswobodzić z żelaznego uścisku detektywa. Usłyszałem rozkazujący głos Lautreca:

— Rzuć broń! Wszelki opór daremny! Pilnujemy wszystkich drzwi.

Na korytarzu dały się szyszeć szybko zbliżające się kroki.

Nieznajomy wydał okrzyk wściekłości. Wypuścił z ręki sztylet pod naciskiem żelaznych palców Lautreca... I w tej chwili ujrzałem jego twarz. Był to hypnotyzer z Evan!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wydawca za „Głos Narodu" Skę z ogr. odpow. K. Holeksa. Redaktor odpowiedz. Dr Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu" pod zarz. R. Ferka.